

Druga część powieści politycznej  
**Calisto Norvegicus-Chojnackiej**



**versus** 2

## Rozdział 1: ...i w proch się obrócisz

Pomimo ogromnego przywiązania Calisto do Nadziei pogrzeb odbył się na cmentarzysku grodziskim. Klimat tego zabytkowego miejsca potęgował w zebranych poczucie bólu i niesprawiedliwości. Pomimo licznych protestów pogrzeb Premier GiS odbył się równocześnie z pogrzebem jej mordercy - księcia seniora Helwetyka. Ich ciała spoczęły w kryptach stojących jedna obok drugiej - jako swoiste przypomnienie, że ich los splótł się tamtego nieszczęsnego dnia na wieki.

Uroczystości ściągnęły do Grodziska rzeszę gości z całego Księstwa, a nawet spoza jego granic. Nic dziwnego - wszyscy chcieli pokazać, jak wielce ich owa tragedia zmartwiła, a przy tym ciekawi byli jak uroczystość, której mąż Calisto zakazał relacjonować, będzie wyglądała. A wyglądała pięknie. Aleje cmentarne po których kroczył korowód żałobny były wyłożone czerwonym dywanem, żołnierze Książęcych Sił Zbrojnych nieśli trumnę, w otoczeniu dam z zapalonymi świecami. Orkiestra wojskowa grała marsze żałobne a nad grobami przemawiał sam książę Tomasz Ivo Hugo. Nie zabrakło również kwiatów - białe i czerwone róże układały się w istną pierzynę, pod którą po chwili zginęły obie trumny. Wszystkiego zaś dopełniała piękna, słoneczna pogoda.

Kwazi stał z dala od tłumu. Na jego twarzy malował się dziwaczny grymas mogący być połączeniem satysfakcji i smutku.

- Wyglądasz jakbyś żałował, że Twój plan się powiódł - zauważył Kaxiu.
- Żałuję, że w ogóle musiał powstać.
- A musiał?
- Musiał.
- A dlaczego?
- Po pierwsze dlatego, że taka była cena naszej niepodległości. Zażądali tego

nasi sojusznicy. Po drugie, Calisto zyskiwała za duże wpływy. Może teraz była miła i niegroźna, ale w przyszłości mogła zniweczyć wszystko o czym marzyliśmy.

- Szkoda. Nawet ją lubiłem.
- I ja też...

\*\*\*

Zamach na diuczesę Norvegicus-Chojnacką i śmierć Jego Księżęcej Wysokości Romańskiego miały znaczny wpływ na osłabienie w szeregach Represji. Pozbawiona dwóch głosów na chwilę straciła większość w Sejmie. Takiego momentu nie można było nie wykorzystać. Władza na chwilę wypuszczona z rąk szybko została przejęta przez opozycję. Stronnictwo Federalne po długich rozmowach przekonało do swojej wizji rządzenia państwem Towarzystwo Przyjaciół Feru. Nikt nie zna dokładnie założeń podpisanego przez nich porozumienia - tajemnica, którą zostało ono owiane wzbudziło jednak niepewność i poczucie zagrożenia w sercach mieszkańców Księstwa.

- Musimy się zebrać do kupy - namawiał Michał Andronik, który pomimo całej tragicznej sytuacji zdołał zachować trzeźwość myślenia - Rządy Stronnictwa są wyjątkowo niebezpieczne dla Księstwa Sarmacji. Oni chcą zniszczyć wszystko, co do tej pory udało nam się osiągnąć.

- Co my możemy zrobić - Rattus był przygnieciony smutkiem, życie bez żony wydawało mu się bezsensowne, a co dopiero polityka.

- Możemy walczyć o głosy. Prędzej czy później wszyscy zrozumieją, że Stronnictwo z Rolandem na czele to nie jest dobra opcja dla Księstwa.

- Zrozumieją, albo i nie. Dla mnie to już nie ma znaczenia - Rattus wstał i wyszedł z pokoju sejmowego Represji. Nie miał sił na politykę, chciał być sam ze wspomnieniami.

- Rozumiem go - wyszeptał Andronik powstrzymując kolegę partyjnego, gdy ten próbował pobiec za Rattusem - dajmy mu czas, niech oswoi się z sytuacją. My natomiast musimy jak najszybciej przejść do działania. Jakies pomysły?

Komnata w której Jego Książęca Mość przyjmował teraz Represjonistę należała do części komnat prywatnych. Niewielu możliwych miało szansę na zwiedzanie tej części pałacu i w sumie nie powinno to nikogo dziwić - w końcu nawet głowa państwa potrzebuje czasem trochę przestrzeni dla siebie. Tego jednak dnia monarcha nie miał ochoty widzieć się z nikim poza starym dobrym przyjacielem. Powitał go więc radośnie i zaprosił na werandę.

- Przykro mi z powodu tego co się wydarzyło - zaczął Książę i widać było, że jego uczucia są szczerze.

- To prawda, śmierć diuczessy i Jego Książęcej Wysokości to straszna strata.

- Mam na myśli śmierć Twojej przyjaciółki. - cisza jaka zapadła w pokoju była wprost nieznośna. Represjonista zastanawiał się, skąd JKM wie o Monarchistce, co wie i dlaczego postanowił z nim o tym porozmawiać. Kiedy w końcu postanowił przemówić był opanowany i świadom tego, że skazuje się na śmierć.

- Zdradzaliśmy cię panie. Knuliśmy by pozbawić cię władzy i życia.

- Wiem, wiem. Wszystko mi opowiedziała. Nie zapomniała też wspomnieć, że odwiodłeś ją od tego zamiaru i że tylko Tobie zawdzięczam fakt, że nadal żyję.

- Najpierw sam próbowałem zabić Waszą Książęcą Mość.

- Ale nie zabiłeś, prawda?

- Jak widać... - zażartował cierpko Represjonista.

- To była wspaniała kobieta.

- Najlepsza. Zasłoniła mnie przed kulą własną piersią. Gdyby nie to mogłaby dalej żyć.

- Nie chciała żyć bez ciebie. Powinieneś być z tego dumny.

## Rozdział 2: Faza II

Michał Andronik Bryennios został wybrany na przewodniczące Represji jednogłośnie, nie miał jednak czasu na świętowanie. Sytuacja w jakiej przyszło mu dowodzić opozycją nie była ani różowa, ani nawet znośna. Była paskudna i trzeba ją było szybko opanować.

- Nie-rządem Sarmacka stoi - zażartował Gauleiter Kakulski podając nowemu przewodniczącemu raport, z którego jasno wynikało, że z całej piątki członków rządu na posterunku zostało oficjalnie trzech, realnie, sytuacja wyglądała znacznie gorzej.

- Gdzie podziewa się kanclerz?

- Mówią, że siedzi w swoim gabinecie. Pracuje.

- A tak na prawdę?

- Żona wyciągnęła go na Tropicane. Oczywiście bawią tam incognito.

- Zbyszko wywała sekretarza stanu, Minister Spraw Wewnętrznych i Gospodarki traci prawo do piastowania stanowiska, a on smaży tyłek na plaży?

- Mniej więcej.

- A wie chociaż co się dzieje?

- No my go o tym raczej nie poinformujemy - Gauleiter uśmiechnął się mimo woli - Nasza partia rośnie w siłę.

- To prawda, ale będziemy potrzebowali sztabu ludzi by reanimować Księstwo po tym zastoju.

- Ludzie są gotowi do pracy... Wystarczy tylko sięgnąć po władzę.

Pokój, w którym urzędował nowy przewodniczący był duży i jasny. I pachniał lawendą. Michał nie palił i nie pozwalał nikomu palić w swoim gabinecie, dlatego gość, który wparował do pokoju w pierwszej chwili pomyślał, że pomy-

lił adresy i już miał wyjść, gdy powstrzymały go słowa przewodniczącego.

- Wejdz Haniu.

- Na brodę Helwetyka! Ten brak dymu jest mylący!

- Nie będzie palenia w moim gabinecie. Przecież wiesz.

- Wiem, wiem... po prostu ciężko się przyzwyczaić. - Leszczyński zamknął drzwi i przez chwilę w skupieniu nasłuchiwał, czy nikt przypadkowy nie kręci się pod nimi - Mamy problem - zaczął wreszcie ściszym głosem.

- Jaki?

- Rattus zwariował. Siedzi i pije w posiadłości w Nadziei. Powiedział, że nie będzie brał udziału w głosowaniach, ani w ogóle nie będzie wychodził z domu.

- W jego sytuacji to zupełnie normalne. Tydzień temu został wdowcem. Musi się z tym oswoić.

- Boję się, że targnie się na swoje życie - zauważył smętnie Heniek.

- Skoro tak, to jadę do Nadziei. Porozmawiam z nim.

\*\*\*

- To nie jest miejsce dla damy.

- A czego Ci tu brakuje? - mieszkanie jakie dla nich przygotowano było ogromne. Miało 6 pokoi, 2 łazienki, kuchnię, salon i dwa porządnie wyposażone biura. Wszystko nowo wybudowane. Świeżo urządzone i wyposażone na najwyższy standard. Doprawdy warunki godne królów.

- Kwiaty są brzydkie.

- ... naprawdę będziesz się martwiła kwiatami?

- Noooo... lubię ładne kwiaty.

- Ale chyba jakoś się przemęczysz?

- Nie wiem...

Odeszła w stronę biura. Włączyła komputery. Mieli z tego miejsca pogląd na wszystkie ważne punkty Sarmacji. Musieli być na bieżąco. Niebezpieczeństwo zagrażające Jego Książęcej Mości było większe niż zwykle. Na monitorach zabłyśnięły obrazy z monitoringu. Przez dłuższą chwilę przyglądała się im w poszukiwaniu właściwego zbliżenia. Gdy je znalazła przerzuciła na główny monitor. Czarno

odziani goście z zagranicy właśnie wchodzili do gabinetu Kwaziego.

- Mamy podsłuch u Regenta Teutonii?

- Tak.

- Idziesz posłuchać? - przyszedł szybciej niż oczekiwała. Pewnie stał przed drzwiami gdy go zawołała.

Goście weszli do pokoju Krzyśka i rozsiedli się bez słowa po jego wszystkich możliwych zakątkach. Jeden z nich, pewnie dowódca, zajął miejsce na przeciwko Regenta i przez dłuższą chwilę przyglądał mu się w milczeniu. Napięcie rosło z minuty na minutę, książę Teutończyków zdawał się jednak nie zwracać na to uwagi. Powoli przerzucał kartki swojego pamiętnika, szukając w nich czegoś, co uleciało mu ze wspomnień.

- Jak idą przygotowania do akcji? - zapytał w końcu zagraniczny gość.

- Przyłazłeś do mnie, żeby o to pytać? Kretynie. Gdybyś się nieco wysilił nawet z tego swojego zabitego dechami kraju dostrzegłbyś, że wszystko idzie jak po sznurku.

- Jak śmiesz?

- Jak JA śmiem? Jestem Regentem Królestwa Teutonii, IV księciem Teutończyków, a Ty? Ty jesteś śmieciem od brudnej roboty. W dodatku leniwym.

- Powiem...

- Komu powiesz? Przełożonym? Powiedz. Powinni Cię wymienić jak najszybciej się da. Przyłazisz tu i narażasz nas na zdemaskowanie i dlaczego? Bo Ci się nie chce pracować.

Towarzysze gościa zza granicy spojrzeli na siebie lekko zdezorientowani. Nikt nie lubił dowódcy. Nie ma się co dziwić. Paskudny był to nierób, pijak i prostak. Ich akcje nie udawały się właśnie przez niego, a teraz po raz kolejny mogło się wszystko zakończyć tak samo.

- Wdrażamy w życie fazę II. Wydalamy Sarmatów, zakazujemy im wjazdu na teren naszego kraju. Ty masz zadbać o to, by nikt na nas żadnych sankcji nie nało-

żył. Jasne? - Kwazi spojrzał na Wandejczyka zimno. Ani mu się śniło słuchać jego poleceń. A co dopiero mu odpowiadać. W końcu gość zdenerwowany zerwał się z krzesła i wyszedł...

- Andronik na pewno nie pozwoli, by to zostało bez echa.

## Rozdział 3: Rattus

Rattus zwlókł się leniwie z fotela i niepewnym krokiem ruszył w kierunku drzwi. Nie był pewien czy pukanie miało miejsce w rzeczywistości, czy może wstąpił w fazę majaków, stwierdził jednak, że i tak fotel już mu się znudził i najwyższy czas sobie nieco połązić. Uchylił drzwi i zachłannie odetchnął świeżym powietrzem.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - głos Jego Książęcej Mości uderzył w niego niczym młot.

- Wasza Książęca Mość... - zaczął prześmiewczo hrabia Norvegicus-Chojnacki - jakże mi miło. Kłaniam się, kłaniam - począł teatralnie bić ukłony.

- Och daj spokój, drogi Rattusie. Przychodzę do Ciebie nie jako monarcha, a jako przyjaciel.

- Przyjaciel?

- Tak, przyjaciel.

- Skoro tak drogi Przyjacielu - paskudny uśmiech wykrzywił twarz pijanego w pień hrabiego - to wracaj tam, skąd przyszedłeś!

- Ależ Rattusie. Co się z tobą dzieje?

- Wyczerpały mi się baterie. Tak jak chciałeś - to mówiąc Rattus zatrzaskał drzwi tuż przed nosem księcia i wrócił do swoich przyjaciółek: Śliwowicy i Kukulicy.

\*\*\*

Michał Andronik siedział w swoim gabinecie przeglądając raport tajnego zespołu rozpracowującego zamach na księcia. Wiedział, że nie mogą bezustannie przerzucać obowiązku prowadzenia śledztwa tylko na tę dwójkę. Sytuacja jednak, wcale nie wyglądała różowo. Wszystko wskazywało na to, że obecny rząd jest

jedynie marionetką w rękach zagranicznych graczy. Trzeba było działać.

Przewodniczący Represji chwycił za telefon i połączył się ze swoją sekretarką. Polecił jej jak najszybsze zwołanie posiedzenia partyjnego. Musieli przygotować wnioski o wotum nieufności. Za drzwiami rozległo się pospieszne szczebiotanie sekretarki, która informowała coraz to nowe osoby o zaistniałej sytuacji. Spotkanie miało się odbyć za godzinę więc nie było czasu do stracenia. Andronik przygotowywał właśnie treść uchwały gdy zabrzmiał dzwonek jego telefonu.

- Słucham!

- Część Michał - księżę jak zwykle zaskoczył kawalera swoją bezpośredniością.

- Witam Wasza Książęca Mość!

- Właśnie jestem u Rattusa.

- Cudownie. Udało się WKM odciągnąć go od kieliszka?

- A gdzie. Nie udało mi się nawet wejść. Zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Ma mi za złe akcje z Hansem.

- Nie dobrze. Musimy mieć go trzeźwego.

- Z tym będzie problem.

- Musimy znaleźć jakiś sposób.

- Jest pewne rozwiązanie, ale musiałyby mnie jednak wpuścić do środka.

- Niech Wasza Książęca Mość spróbuje. Jeszcze ten jeden raz.

- No jasne. Jestem mu to winien. W końcu zawdzięczam mu życie.

\*\*\*

Po długich namowach Rattus dał się namówić na podróż ze starym przyjacielem Tomaszem - leśniczym z Nadziei. Do Tomasza księcia miał jeszcze sporo zastrzeżeń, ale po takiej ilości alkoholu, jaką ostatnio w siebie wlał w ogóle cudem było, że cokolwiek jeszcze pamiętał. Podróż była długa i męcząca, a księżę bezustannie sprawdzał czy czasem ktoś ich nie śledzi.

W Grodzisku przesiadli się do taksówki, którą zmienili 5 razy. Później

podróżowali piechotą po najbardziej parszywych ulicach stolicy. W końcu, gdy monarcha miał już pewność, że nikt za nimi nie podąży, udali się na Cmentarzysko Grodziskie.

- Wlokłeś mnie taki kawał tylko po to, by pokazać mi grób żony? - Rattus mówił już całkiem trzeźwo, choć JKM doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że trzeźwy nie jest.

- Zamknij że się, bo za dużo uwagi na nas ściągasz - książę trzasnął Rattusa w twarz - A teraz słuchaj. To co zaraz zobaczysz musi pozostać między nami.

- Czy kiedykolwiek zawiodłeś się na mojej poufności drogi władco?

- Nie. Ale nigdy też nie widziałem Cię w takim stanie.

- Dobra, dobra. Pokazuj co masz do pokazania, bo mi zimno i w ogóle nie mam ochoty patrzeć na te stosy kwiatów na grobie mojej ukochanej. Chcę wrócić do domu i udawać, że ona żyje.

- A co by było, gdybyś nie musiał udawać?

Książę podszedł do jednego ze starych pomników. Postukał raz w jedną jego część, to znowu w drugą. Wcisnął kilka niepowiązanych ze sobą kamieni i przed nimi otworzyły się wrota do podziemnych krypt.

- Idziesz? - rzucił do Rattusa, ale wiedział, że choćby chciał nie byłby w stanie już go powstrzymać.

## Rozdział 4: Zmiana graczy

Gazety jak zawsze wiedziały pierwsze. Nagłówki krzyczały na przechodniów. Przyciągały ich wzrok, a zaraz później ręce. Tego dnia rozeszły się jeszcze nim pierwsza fala Grodziszczan wyruszyła do pracy. Drukarnie pracowały na najwyższych obrotach szykując dodruki, ale nie nadążały za głodnymi wiedzy czytelnikami. Nie ma się zresztą co dziwić. Hasła w stylu: „SF skompromitowane”, „Koniec TPFu”, „Represja znowu u władzy”, „Kwazi rezygnuje” ściągały uwagę już w wystarczający sposób, a jeśli doda się do tego jeszcze smaczki plotkarskie to powstawały wydania, które po prostu każdy chciał mieć.

Michał z rezygnacją przyglądał się mijanym witrynom. W gabinecie zapewne czekały na niego wszystkie najgorętsze artykuły, pragnął jednak wiedzy jeszcze zanim dotrze do pracy. W jego życiu sporo się zmieniło. Od chwili, gdy przyjechał do Sarmacji bezustannie piał się w górę. Dziś zasiadał już na fotelu kanclerza i nie zamierzał z niego zbyt szybko rezygnować. Oczywiście z chęcią zamieniłby go na jakiś wyższy, ale nie spieszył się z tym. Miał plan do realizacji.

- Andro! - z zamyślenia wyrwał przewodniczącego Represji znajomy głos.
- Witamy w świecie żywych - uśmiechnął się przyjaźnie do Rattusa.
- Słyszałem, że masz dla mnie jakąś misję.
- Mam. Ale pogadamy o tym w gabinecie. Na ulicy pełno jest uszu, do których pewne informacje nigdy nie powinny dotrzeć - hrabia przytaknął w milczeniu - Teraz natomiast, drogi przyjacielu, powiedz czy już uporałeś się ze swoimi demonami.
- Na to wygląda. W każdym razie odstawiłem butelkę, ubrałem garnitur i jestem. Gotowy do działania.
- Czas znaleźć winnych zabicia Twojej żony.

- Tak. Najwyższy czas.

\*\*\*

Kobieta siedziała przed monitorami pokazującymi obrazy ze wszystkich założonych przez służby kamer. Nie była jednak w stanie normalnie pracować. Rozmyślała o cenie jaką przyszło jej zapłacić za lojalność wobec Ojczyzny i coraz częściej dochodziła do wniosku, że wszystko to było bez sensu. Wzięła na swoje barki ciężar, z którym trudno było normalnie żyć i co z tego miała? Frustrację i rozpacz.

- Może szklaneczkę czegoś na rozjaśnienie umysłu? - mężczyzna podszedł do niej cicho niczym kot. Nie potrafił czytać w myślach, ale znał swoją towarzyszkę zbyt dobrze, by nie wiedzieć, co leży jej na sercu.

- Nie wiem czy w zaistniałej sytuacji alkohol jest najlepszym rozwiązaniem.

- Ależ nie! Alkohol w życiu! Ale odrobina kukulicy w doborowym towarzystwie jak najbardziej tak. - to mówiąc powygaszał monitory i zabrał ją do salonu, w którym długo siedzieli i debatowali o wydarzeniach mających miejsce na górze.

W oddali odezwał się dźwięk alarmu. Wiedzieli co to oznacza. Obserwowani znowu zaczęli knuć. Koniec rozrywki, czas wracać do pracy.

- Dlaczego my to w ogóle robimy? - zapytała smutno spoglądając na monitor, na którym grupa obcych agentów torturuje posła Siergiusza Asketila.

- Dla dobra kraju - odparł bez zastanowienia i mocno ścisnął jej dłoń w geście wsparcia. Nie puszczając jej wybrał numer awaryjny.

- Torturują Siergiusza w podziemiach pod Loardzkim Muzeum Techniki - zameldował krótko i zerwał połączenie.

\*\*\*

Represjonista zastanawiał się nad swoim dalszym działaniem. Księżę niby wybaczył mu jego wcześniejsze grzechy, ale odsunął od siebie i skazał na życie w

Teutonii, która choć piękna, to jednak zbyt obca i zimna wydawała się mężczyźnie, który dla dobra tegoż monarchy stracił słońce swojego życia.

- Witam serdecznie - Mateusz Teutończyk uśmiechnął się przyjaźnie do siedzącego w kącie sali Represjonisty. Przysiadł się w milczeniu i zamówił śliwowice i pieczoną perliczkę.

- Wasza Królewska Mość!

- Och, bez przesady. Jeszcze nie jestem królem.

- To już tylko kwestia czasu. Helena spisała się na medal.

- Oj tak! Biedny Michael, totalnie stracił głowę.

- A jak się miewa ojciec Waszej Królewskiej Mości?

- Pozostawiłem go w dobrym zdrowiu, ale myślę, że się mu pogorszy po koronacji.

- Nadeszła pora na wymianę graczy.

- Oczywiście - Mateusz uśmiechnął się paskudnie - A teraz powiedz mi, drogi przyjacielu, dlaczego miałbym szukać w Tobie sprzymierzeńca?

Represjonista odsłonił karty. Opowiedział o przewrocie, jaki szykował z Monarchistką, o roli Kwaziego w ich planie i o wielu innych wydarzeniach, jakie miały miejsce w niedalekiej przeszłości. Nade wszystko jednak opowiedział o nienawiści jaką żywi do Monarchy, który wystrychnął go na dudka i o cenie jaką jest w stanie zapłacić za śmierć Tomasza Iva Huga.

- A cóż Teutonia zyska na jego śmierci? - Mateusz, który na co dzień zgrywał posłusznego syna, w rzeczywistości był wytrawnym politykiem, który bez pardonu zmierzał w kierunku swoich własnych celów.

- Po śmierci księcia przyjdzie czas na wybór kolejnego. Nie mów Wasza Królewska Mość, że nie pragniesz tronu dla siebie.

- Jest pewna różnica między tym czego można pragnąć, a co można mieć. Jeśli możni na mnie nie zagłosują, nic mi nie przyjdzie ze śmierci księcia.

- Zagłosują. Już moja w tym głowa.

Represjonista zaimponował nowemu władcy Teutonii. Taki sprzymie-

rzeniec mógł okazać się niezwykle cenny, dlatego Mateusz z niemałą satysfakcją wkręcił go w swój plan. W końcu rzadko się zdarzało mieć na usługach w Teutonii Gellończyka!

## Rozdział 5: Z pętlą na szyi

Kolejny dzień w raju, pomyślał Siergiusz czując, że tortury zaczynają się po raz kolejny. Oczywiście miał zawiązane więc nie wiedział dokładnie kto się nad nim znęca, miał za to swoje typy. Kojarzył głosy, pytania i sens tego niezwykłego przesłuchania.

- Wiesz dlaczego tu jesteś - mężczyzna z południowym akcentem łąził dookoła zalanego krwią Siergiusza.

- Wiem, wiem... Ostatnio zapisywałem się na masaż. Strasznie mam napięte wszystkie mięśnie... sam rozumiesz - stres. Nie spodziewałem się tylko, że dostanę termin tak szybko.

- Myślisz, że to zabawa?

- Domyślam się, że to co myślę, mało cię interesuje.

- W rzeczy samej - dla potwierdzenia swoich słów mężczyzna uderzył Siergiusza w twarz.

- Widzę, że wizyta połączona z usługami dentystycznymi - wycharczał pobity Prefekt wypluwając ułamany ząb. Postanowił już dawno, że nie da się złamać i miał nadzieję w tym wytrwać bez względu na wszystko.

Ponure skrzypnięcie drzwi uratowało Asketila przed kolejnymi uderzeniami. Oprawca warknął groźnie i odwrócił się w stronę nieproszonego gościa.

- Po coś tu przylazła? Mówiłem przecież, że jestem zajęty.

- Mówiłeś również, że jeśli wydarzy się coś ważnego, to mam cię o tym poinformować bez względu na wszystko, ale skoro tak bardzo jesteś zajęty... - Siergiusz usłyszał tylko trzask drzwi i okrutne przekleństwa, którymi uraczył kobietę jego oprawca. Później drzwi trzasnęły po raz drugi i zapanowała cisza.

Michał Andronik siedział w swoim kanclerskim gabinecie pakując dokumenty do wielkiego, kartonowego pudła. Od czasu gdy podał się do dymisji nie przyjmował żadnych interesantów, a i sam raczej nie palił się do wyjścia. Wiedział, że gdy zamknie za sobą drzwi, nigdy już nie będzie mógł ich otworzyć... W końcu jednak musiał nastać ten moment, więc gdy wszystkie rzeczy kanclerza znalazły się w pudle, ten bez sentymentu i pośpiechu wstał, wyszedł i wsiadł do czekającej już na niego taksówki.

- Standardowa trasa wycieczkowa - oświadczył kierowcy i z ulgą wtulił się w fotel. Za oknami przewijały się grodziskie zabytki i rabaty. Ludzie krzżeli się jak gdyby nigdy nic. Dzieci hałasowały i psociły. Jedno z nich rzuciło błotem w taksówkę, ale kanclerz nawet tego nie zauważył. Gdy wycieczka dobiegła końca taksówka skierowała się w stronę zajazdu przy trasie do Wielkich Oczu. Michał zapłacił kierowcy, wysiadł i podszedł do budki telefonicznej. Kilka minut później siedział już w kolejnej taksówce.

Akcja ze zmianą kierowcy miała miejsce jeszcze pięć razy tego wieczora, a gdy w końcu dobiegła końca kanclerz znalazł się w Nadziei przy klatce z Mordokłakami.

- Nie przepadam za tymi futrzakami - z ciemności wyłonił się Rattus Norvegicus-Chojnacki.

- Wątpię czy ktokolwiek je lubi. Czego nie dotkną, to zniszczą.

- Można by je wysyłać do „przyjaciół”.

- Tak... - przez dłuższą chwilę mężczyźni przyglądali się zwierzętom w milczeniu. Zamknięte na wyspie wydawały się niegroźne, ale wszyscy pamiętali do jakich zniszczeń w Nadziei doprowadziły. Wioska do tej pory nie podniosła się z kolan.

- Fotel kanclerski opustoszał - gości zdawał się mówić sam do siebie - Zamierzasz się o niego ubiegać?

- Nie.
- A co powiesz na współpracę z ex-kanclerzem?
- Co masz na myśli?
- Jak już mówiłem musimy znaleźć zabójców Twojej żony. Wydaje mi się, że śmierć jej i Helwetyka nie była przypadkowa. Ktoś chciał się pozbyć jak największej ilości członków Represji.
- I w związku z tym dobrowolnie postanowiłeś usunąć się w cień?
- Grozili mi. Z laserowym celownikiem na czole człowiek nie ma zbyt wielkiego pola manewru. Co byś zrobił na moim miejscu?
- Wycofał się... i rozpracował dziadów z ukrycia.
- To pomożesz mi?
- Oczywiście. Muszę zamówić bilety.
- Bilety? Dokąd?
- Do Auterry.

## Rozdział 6: Krowa w moherowym berecie

Podziemia Muzeum wypełniały tumany dymu. Książęce Siły Zbrojne przez kilkadziesiąt minut zasypywały je granatami dymnymi i hukowymi. Żołnierze przezierali się z pomieszczenia do pomieszczenia, aż w końcu udało im się dotrzeć do ostatniej fortecy terrorystów. Był to niewielki pokój, pełen kartonów z aktami i starych eksponatów. Ciemność rozjaśniała tu jedynie niewielka lampka biurowa. W pokoju broniła się garstka obcokrajowców w towarzystwie półnagiej pracownicy jednego z teutońskich domów publicznych. Szybko i sprawnie unieszkodliwili ich i uwolnili Siergiusza.

- Co to za zamieszanie? - Kwazi wtargnął do pomieszczenia jak huragan lecz nieco spuścił z tonu widząc na swojej piersi kilkanaście czerwonych śladów lasera.

- Rozkazy.

- W rzuci z waszymi rozkazami. Nie będziecie W Królestwie Teutonii zabytków niszczyć.

- W rzuci z waszymi zabytkami, skoro pozwalacie w nich agentom obcego państwa torturować Obywateli Sarmacji - odwarknął w tym samym tonie dowodzący akcją starszy sierżant Paczenko.

- To się tak na pewno nie skończy! Odpowiecie za naruszenie naszej granicy!

- Waszej granicy?

IV książę Teutończyków nie miał zamiaru dłużej dyskutować z siłą wykonawczą. Doskonale wiedział, że na akcje KSZtu na terenie Królestwa musiał wyrazić zgodę książę Tomasz Ivo Hugo. A skoro książę wysłała oddziały do Królestwa to najwyższa pora temu księciu wypowiedzieć posłuszeństwo. Nic więc dziwnego, że Kwazi czym prędzej popędził na spotkanie z królem Mateuszem Wilhelmem, polecając wcześniej swoim ludziom nadzorowanie poczynań wojskowych w Muzeum.

\*\*\*

- Masakra. Z wąsami wyglądasz jak inny człowiek!

- A ty bez brody wyglądasz jak baba - Andronik z trudem utrzymywał powagę patrząc na wygolonego Rattusa. Poddali się kilku zabiegom kamuflującym, by bezpiecznie podróżować po Królestwie, w którym każdy nie-Teutończyk jest znienawidzonym Gellonem, a efekt przeszedł ich najśmielsze oczekiwania.

Auterra przywitała ich totalną obojętnością przechodniów. Cieszyli się więc, że próba przedarcia się niepostrzeżenie do centrum spisku wypadła nad wyraz udanie. Teraz trzeba było jedynie znaleźć dowody na powiązanie pewnych ludzi z zabójstwem Calisto. A gdzież można było się ich spodziewać jeśli nie w karczmie, w której wszyscy spożywali zbyt wiele alkoholu i pletli, co im ślina na język przyniesie?

„Pomiędzy nogami” z założenia była karczmą, ale w rzeczywistości był to dom uciech wszelakich, gdzie każdy, bez względu na upodobana i perwersje mógł znaleźć coś dla siebie. Wśród gości wiły się kobiety i mężczyźni gotowi zaspokoić każdą zachciankę, na ścianach wisiały obrazy najbardziej kontrowersyjnych twórców Sarmackich i Wandejskich, a utwory prezentowane na scenie mogły wprawić w zakłopotanie nawet diuczesę von Lichtenstein. Wśród stałych bywalców wytrawny obserwator dojrzałby bez problemu kilku polityków, byłego kanclerza i wielu innych, którzy pomimo zamaskowanych twarzy byli wystarczająco charakterystyczni. Nikogo jednak nie obchodziło, kto wchodzi do karczmy.

Nasi bohaterowie usiedli przy jednym ze stolików, zamówili dzban śliwownicy i pieczone kukuły i jak gdyby nigdy nic rozpoczęli biesiadę. Nim minęła godzina przy ich stole zgromadziło się już całkiem sporo ludzi, tym bardziej, że płacili za wszystkie drinki postawione na ich stole, bez względu na to, kto je pił. Sami również pili co niemiara lecz dzięki tabletkom neutralizującym działanie alkoholu udało im się zachować trzeźwość umysłu.

Nagle na scenę wyszło dwóch aktorów przebranych za krowę. Na środku głowy pomiędzy rogami zwierzęcia widniały wytworny, moherowy берет. W ślad za łaciatą podążał mąż wielki i wspaniały. Strój był na tyle wymowny, że bez problemu każdy rozpoznał w osiłku towarzysza Prezerwatywa, choć aktor nie był zbyt podobny do odgrywanego przywódcy, ani pod względem postury, ani urody.

Przywódca wyciągnął zza pazuchy dwie pacynki - jedną nadzwyczaj podobną do zabitego przez ochronę Premier GiSu księcia seniora, drugą do IV księcia Teutończyków. Pacynki zatańczyły w dłoniach dzielnego przywódcy i w dość komiczny sposób uporały się z krową. Na koniec bohaterski przywódca cisnął je wprost na ścierwo zwierzęcia. Przedstawienie wzbudziło zachwyty publiczności a owacjom nie było końca.

## Rozdział 7: Szlak okruszków

W Złotym Grodzie panowała piękna zimowa pogoda. Słońce świeciło mocno sprawiające, że sterty zalegającego śniegu skrzyły się niczym diamenty. Z dachów zwisały połyskujące rzędy sopli, których pomimo próśb i nakazów nikomu już nie chciało się strącać. Jednym słowem stolica Teutonii wyglądała jak z bajki o królowej śniegu. W komnacie audiencyjnej, w której na wspaniałym tronie zasiadał Mateusz Wilhelm było jednak ciepło i przyjemnie. Słudzy dwoili się i troili by nowy król Teutonii miał zapewnione wszystkie wygody o jakich tylko zamarzył.

Represjonista wszedł do ogromnego pomieszczenia przemarznięty na kość i z westchnieniem ulgi przyjął panującą tam atmosferę. Miał dla władcy gorącą informację, ale nawet ona nie pomogłaby mu wydobyć z siebie głosu, jeśli jeszcze chwile miałby przebywać na mrozie. Mateusz Wilhelm przywołał gości ponaglającym ruchem ręki, rozkazał służbie podstawić stołek oraz nalać przemarzniętemu Represjoniście kielich grzanego wina. Te proste czynności wzbudziły w sercu gościa tak gorące uczucie względem władcy, że poprzysiągł sobie nigdy nie występować przeciwko niemu.

- Wasza Królewska Mość - zaczął oficjalnie, gdy nieco odtajał - w Grodzisku zakończyła się debata nad losem ojca Waszej Wysokości.

- Debata? A cóż tam znowu zmajstrował mój pan ojciec?

- W porozumieniu z Wandejczykami pragnął zniszczyć władzę Księstwa, doprowadzić do jego rozbicia na części składowe i uzyskać niepodległość dla Królestwa.

- A co nowego zrobił mój pan ojciec, że zaczęto debatować nad jego losem?

- No... - Represjonista stracił rytm.

- Dobrze, już dobrze, drogi przyjacielu. Nie stresuj się tam, bo nadworny me-

dyk ma dziś wolne, a ja pojęcia zielonego nie mam o postępowaniu w przypadku zawału - pokrzepiający uśmiech pojawił się na twarzy monarchy - A teraz powiedz proszę, cóż grozi księciu Kwaziemu za te straszne przewinienia.

- Wasza Królewska Mość - represjonista pośpiesznie osuszył kielich by dodać sobie odwagi - Doradcy księcia zasugerowali śmierć. Wyrok został wydany.

\*\*\*

Były kanclerz Księstwa Sarmacji i mąż zamordowanej premier GiSu snuli się smętnie po ulicach Auterry. Przedstawienie z którego niedawno wyszli wprowadziło ich w ponury nastrój. Dziwowali się, że w ogóle w kraju pozwala się wystawiać takie spektakle. Nie do końca zgadzali się z tym, że obecnie na salony można prze- mycić wszystko o ile nada się temu miano sztuki.

- Więc uważasz, że ta krowa miała coś wspólnego z Calisto?

- Tak... - Rattus westchnął - taki jej nadali „pseudonim” po wydarzeniach z Wandejskiego Czerwca.

- Tak czy inaczej to tylko sztuka. Mogą sobie przypisywać tylko cudze zasługi.

- Sztuka, sztuką... ale ja wiem, że to oni za tym wszystkim stoją. Problem w tym, że nie mogę znaleźć dowodów.

Mężczyźni pograżyli się w ponurej zadumie. Ta speluna była ich jedynym punktem zaczepienia. Rozmowy przy stole nie przyniosły żadnych rezultatów i naprawdę nie potrafili znaleźć odpowiedniego miejsca by zacząć grzebać dalej. Powoli tracili nadzieję na rozwiązanie tej zagadki, gdy nagle usłyszeli głos dziecka.

- Mój pan prosi Wielmożnych gości na obiad - chłopiec miał może z osiem lat, był ubrany w stare, wydarte ubrania, a jego twarz była umazana sadzą.

- A twój pan to kto, drogie dziecko? - zapytał serdecznie Michał podając małemu złotą monetę.

- Nie znam nazwiska. Ale mogę panów zaprowadzić.

Ryzykowne, pomyślał Rattus podążając za chłopaczkiem.  
Szalone, westchnął w duchu Andronik.

\*\*\*

W Czarnolesie panowała przyjemna, jesienna aura. Drzewa zaczęły już przybierać złocisto-czerwone kubraczki, wrzosa kwitły w najlepsze, a pszczoły pilnie odwiedzały jesienne kwiaty zbierając zapasy na zimę. Posiadłość diuka Czuguł-Chana pękała w szwach. Goście ze wszystkich stron Księstwa Sarmacji zjeżdżali do miasta by złożyć życzenia jubilatowi. Każdy chciał wypaść lepiej niż inni. Prześcignąć ich w wytworności stroju czy cenie prezentu. W tej mieszance pawi znalazł się również IV książę Teutończyków.

- Najserdeczniejsze życzenia z zimowych wysp - pozdrowił gospodarza z charakterystyczną dla siebie wylewnością, diuk Czuguł-Chan świętujący swoją ósmą Sarmatnicę odwzajemnił się uśmiechem równie gorącym, jak oblicze Teutończyka. Napięcie uniosło się pomiędzy nich, na chwilę zawisło w powietrzu jak zwiastun burzy, po czym pierzchnęło, gdy tylko do właściciela Czarnolasu dobiła kolejna fala gości.

Obowiązek spełniony, pomyślał Kwazi i już, już miał wychodzić z uroczystości gdy podeszło do niego pięciu zbrojnych z ochrony Księcia.

- Jaśnie Oświecony Kwazi?
- Tyle razy mówiłem, żeby mnie tak nie tytułować. Co ja ksiądz, że mnie tak niby oświeciło?
- Pójdzie Pan z nami.
- Dokąd? - pytanie zawisło w próżni. Jeden z oficerów przyłożył dłoń do broni, którą nosił przy pasku.
- Proszę nie robić scen. Trwa impreza.
- Co mnie obchodzi jakaś impreza? Przychodźcie do mnie, bez wytłumaczenia grozicie bronią i ja mam jak baranek pobiec za wami na rzeź?

Opór Kwaziego wzbudził spore zainteresowanie gości. Nic nie dały prośby, groźby i obietnice. Stało się jasne, że Teutończyk nie pójdzie z nimi po dobroci. Mało tego. Kwazi odwrócił się na pięcie i już miał odejść, gdy w jego plecy wbiło się coś gorącego, kującego, rozdzierającego. Wystrzał z broni palnej doszedł do jego świadomości dopiero po chwili. Na oczach szerokiej publiczności IV książę Teutończyków przechodził do historii.

## Rozdział 8: Pod powierzchnią

Dom, do którego trafili goście z GiSu z zewnątrz nie wyróżniał się specjalnie, ale w środku, aż kipiał od kosztownych ozdób, antycznych mebli i innych drobiazgów, nadających mu niepowtarzalny klimat. Dzieciak polecił gościom poczekać w salonie, sam zaś pobiegł po swojego pana. Mężczyźni zastanawiali się, czy dobrze zrobili przyjmując zaproszenie od nieznanego gospodarza. Oczekiwali na jego przybycie w napięciu. Jakież było ich zdziwienie, gdy w końcu ujrzeli go w drzwiach ... a właściwie ją.

- Rihi? - Rattus nie ukrywał zdziwienia - Mały twierdził, że mamy się spotkać z jego panem.
- Masz jakiś problem z moją płcią?
- Skądże. Po prostu... no... zaskoczyłaś mnie.
- Jak się jest jedyną dziewczyną w wiosce, to trzeba się postarać, by nikt nie domyślił się, że stoisz za tym czy za tamtym.
- Jasne, jasne...
- A ty, drogi Michale, nie jesteś zaskoczony, że mnie widzisz?
- Jestem oczarowany - odpowiedział szarmancko były kanclerz - Nie rozumiem natomiast po co tu jesteście.
- Och, zostawmy interesy na później. Zaprosiłam was przecież na obiad.

Gospodyni zaprowadziła gości do jadalni, gdzie czekał już na nich suto zastawiony stół. Zapachy potraw mieszały się ze słodką wonią perfum Rihanny wprawiając gości w dobry nastrój i rozpalając ich apetyty.

- Witamy w świecie umarłych - dziewczyna szczerze ucieszyła się widząc nowego towarzysza niedoli. Przebywanie w zamkniętym pomieszczeniu w towarzystwie jednej tylko osoby od wielu tygodni powodowało, że powoli zaczynała tracić zmysły.

- Całkiem nieźle urządzili nam te trumny, nie sądzisz?

- Oj tak. Mamy tu wszelkie wygody. Nie brakuje niczego, prócz kontaktów z żyjącymi.

- A jak radzisz sobie bez męża?

- Jakoś... ale nie spodziewałam się, że ta cała maskarada będzie trwała tak długo.

- Macie już jakieś tropy?

- Same martwe punkty. Ale mamy kamery prawie wszędzie. Prędzej czy później odkryjemy, kto był zdrajcą. Tymczasem... pozwól, że cię oprowadzę.

Pokazała mu całą kwaterę, pokój po pokoju i musiał przyznać, że konstrukcja robiła wrażenie. Nie miał pojęcia, jak i kiedy zdołali to wszystko wybudować. Kilkadziesiąt metrów pod ziemią znajdował się cały kompleks tajnych służb Księstwa, w którym spokojnie mogłoby na stałe zamieszkać z tuzin agentów. Były salony, ogrody, bar, basen, a nawet kort tenisowy. Wszystko, by pracujący tu ludzie, zmuszeni poświęcić całe życie dla służby krajowi mieli zapewniony jako taki komfort pracy. Nic jednak nie równało się z pomieszczeniem, do którego zaprowadziła go na samym końcu.

Centrum dowodzenia stanowiło serce kompleksu. Na ścianach znajdowały się dziesiątki monitorów, na których na żywo przekazywany był obraz z tysięcy kamer rozmieszczonych w całym Księstwie. Sprzęt komputerowy, nadzorujący pracę wszystkich kamer oraz zapewniający możliwość inwigilacji obywateli również robił ogromne wrażenie. Przy jednym ze stanowisk siedział kolejny pracownik podziemia. Uśmiechnął się na widok nowego gościa i nie odrywając wzroku od monitora rzucił:

- Widzę, że w końcu cię zabili. Jakież to szczęście dla Sarmacji - wszyscy zaśmiali się radośnie.

\*\*\*

- Coś słabo nam ostatni idzie w polityce - zauważył nowy przewodniczący Represji.

- Nie jest tak źle. Przecież mamy wpływ na władzę - zauważył Paczenko.

- No... rewelacja. Przewodniczącym o mało nie został Hans, ludzie nam się wykruszają, a Ty twierdzisz, że nie jest tak źle? - Leszczyński nie pragnął fotelu przewodniczącego. Wspomnienia problemów, z jakimi musiał się zmierzyć przy okazji swoich ostatnich intensywnych prac na scenie politycznej wciąż były żywe. Sam do końca nie rozumiał, jak udało mu się przeżyć tamten napad. Nie wiedział, kto stał za tym i czy nadal mu zagraża. Musiał jednak postawić na szali własne życie - dla dobra kraju.

Sala Represji świeciła pustkami. Wszyscy członkowie mieli ważniejsze rzeczy na głowie niż spotkania klubowe. Przewodniczący zastanawiał się, czy jak przyjdzie do głosowań, to pojawią się w Sejmie, czy po prostu jego klub rozleci się na kawałki w milczeniu. Nie znał odpowiedzi, ale poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, by Represja odzyskała dawne znaczenie, ale aby do tego doprowadzić, trzeba było skończyć z nieudanym eksperymentem - Sejmem Walnym. Tylko jak zrobić to, zachowując twarz?

## Rozdział 9: Co tajne, a co tajne nie jest

- Wasza Królewska Mość, przyjmij moje najszczerze kondolencje - księżę Tomasz Ivo Hugo podszedł do króla Teutonii niezwykle zasmucony i Mateusz Wilhelm musiał przyznać, że nie spodziewał się po monarsze aż takiego kunsztu aktorskiego. W ciszy słuchał wywodów księcia Sarmacji na temat tego, jaką wielką stratą dla wszystkich okazała się śmierć jego ojca - Chcieliśmy go jedynie przesłuchać - łgał księżę nieświadomy zdrady Monarchisty - Oddałbym wszystko, by Jaśnie Oświecony Kwazi był nadal z nami.

- Nie znosił tego.

- Proszę?

- Nie znosił gdy nazywano go Jaśnie Oświeconym - odparł wyraźnie znużony król i odszedł zostawiając księcia sam na sam z jego myślami.

A więc Kwazi miał rację, rozmyślał Tomasz Ivo Hugo, nie mógł ufać nawet własnemu synowi. Księżę zastanawiał się, komu on tak w ogóle może zaufać. Wnioski jakie się mu nasunęły nie były zbyt pocieszające. Gra, w którą zaczął grać przez ciągłe spiski poddanych frustrowała go i męczyła. Powoli zaczynał się gubić w płątaninie kłamstw, które każdego dnia musiał rozbudowywać. To nie miało tyle trwać, westchnął w duchu wspominając rozważania na temat szybkiego przebiegu tajnej operacji.

- To ogromna strata dla całego Księstwa - ironiczny ton diuka von Levengothona wyrwał monarchę z mrocznego świata własny myśli.

- Ogromna i niepowetowana - uciął krótko i szorstko Jego Książęca Mość. Od jakiegoś czasu niechęć monarchy do radców Naczelnej Izby Architektury pogłębiała się i w chwili obecnej osiągnęła tak wysoki poziom, że nie dało się jej dłużej ukrywać. Radca zdawał się jednak żywić tą niechęcią i nie tylko nie pozwolił JKM

odejść, ale jeszcze wszelkimi sposobami starał się podnieść mu ciśnienie.

- To zaskakujące, że ludzie WKM zabijają naszego głównego podejrzanego o przekręty gospodarcze.

- Od kiedy NIA prowadzi śledztwa gospodarcze?

- Od kiedy księżę Sarmacki broni Teutońskiego zdrajcy?

- Nie życzę sobie takich insynuacji.

- Proszę tylko zapamiętać, że w naszych rejestrach nie ma książąt, regentów ani kanclerzy. Sprawiedliwość dosięgnie każdego.

- Grozisz mi?

- Och, daleki jestem od tego. Gdybym chciał komuś grozić, wspomniałbym o tym, że jeśli NIA zapragnie, to jutro słońce nie wzejdzie.

\*\*\*

Rihanna przygotowała się na przyjęcie gości z GiSu iście po królewsku. Suto zastawiony stół, bogato zaopatrzone bar i wyrefinowana otoczka obiadu sprawiły, że na chwile zarówno Rattus jak i Michał zapomnieli o problemach. Rozmawiali o bzdurach, śmiali się serdecznie i popijali najlepsze roczniki sarmackich trunków. Gospodyni dbała o to, by zaspokoić wszystkie ich pragnienia. Nawet najlepszy obiad musi się kiedyś skończyć, a czas błogiej zabawy przekształcić się w czas na interesy. Tak stało się i tym razem.

Gabinet, do którego poprowadziła swoich gości sarmacka bogini seksu był mały i obskurny. Pustą przestrzeń nieco zajmowało biurko z jakimś ustrojstwem oraz 3 ustawione specjalnie na tę okazję krzesła. Goście zajęli wskazane miejsca, a gospodyni bez słowa włączyła urządzenie.

- Teraz możemy rozmawiać spokojnie.

- Aż tak boisz się podsłuchów?

- Po prostu nie oszukuję się. Wiem, że mnie podsłuchują. Doświadczylam tego nie raz, a sprawa którą mam do Was jeszcze nie powinna ujrzeć światła dziennego.

- Skąd wiesz, że możesz nam zaufać?

- Wiem, że się wam opłaci.

- Nie jesteśmy zainteresowani spiskowaniem z Teutończykami - oświadczył chłodno Rattus, wstał z krzesła i udał się w stronę drzwi.
- Od Twojej decyzji zależy życie twojej ukochanej żony.
- Moja ukochana żona nie żyje.
- Proszę! Oboje wiem, że jest inaczej - Rihanna uśmiechnęła się przebiegle - A ty Michałku wiesz? Czy ani twój współnik, ani twój książę nie obdarzył cię takim zaufaniem?

\*\*\*

Leszczyński pogrążył się w zadumie. Notes z nazwiskami członków Represji cały był pokreślony. Szeregi jeszcze do niedawna największej siły politycznej Księstwa znacznie się przerzedziły. Uciekają, jak szczury, zwolennicy na dobre i złe, zauważył smętnie i sam nie wiedział dlaczego to stwierdzenie napełniło go takim smutkiem. Tego dnia, podobnie jak dzień wcześniej miało się odbyć spotkanie partyjne. Wypadało w końcu wybrać wiceprzewodniczącego... problem w tym, że brakowało nie tylko kandydatów ale i głosujących.

- Na brodę Helwetyka! - Siergiusz jeszcze w pełni nie odzyskał zdrowia po przesłuchaniu w Teutonii, ale jak przystało na człowieka o jego sile charakteru nie dał się złamać żadnymi groźbami - Ale tłumy!

- Uważaj, bo się do biurka nie dopchasz - zażartował ponuro przewodniczący Represji i wskazał przedstawicielowi Ligi Monarchistycznej miejsce po przeciwnej stronie - Napijesz się czegoś?

- Byle z wysokim procentem. Po ostatnich wydarzeniach lekarz zabronił mi spożywania napoi ze stężeniem alkoholu poniżej 15 %.

- Chętnie bym skorzystał z porad takiego lekarza.

- Mogę Ci dać namiary. Biorąc pod uwagę twoje traumatyczne przeżycia z początku roku, w pełni kwalifikujesz się na jego pacjenta.

Przez chwilę utrzymywali rozmowę w tym niezobowiązującym tonie, ale oboje doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że nie może tak trwać w nieskończoność.

- Co zatem cię do mnie sprowadza? - Leszczyński jako pierwszy przeszedł do konkretów.

- To co zawsze. Troska o państwo.

- A czy coś nam grozi?

- Łapie mnie gromada brudnych Wandusów, a ty się zastanawiasz, czy coś nam grozi?

- To już sprawa załatwiona. Nawet mysz z Wandystanu już się do nas nie przecisnie.

- Rzecz w tym, że to nie była inicjatywa Wandejska!

- Co proszę?

- Bili mnie Wandejczycy, ale rozkazywał im Sarmata!

- Skąd taki pomysł?

- Słyszałem. Niestety nie mogę skojarzyć tego głosu z osobą, ale jestem pewny, że to Sarmata.

- Jakbyśmy mieli mało problemów na głowie... - zauważył smętnie Leszczyński. Zawsze najłatwiej było znaleźć winnego wśród Wandejczyków. Sami aż się prosili by ich obwiniać... - Nie możliwe, że to nie oni stali za tym całym spiskiem.

- Na pewno prędzej czy później uda mi się ustalić kim był zleceniodawca.

- A na czym miałyby polegać moja rola w twoim planie?

- Spraw bym przeżył do tego czasu!

## Rozdział 10: Nowa, stara siła

W podziemiu wrzało. Wszyscy trzej jego mieszkańcy całymi dniami wpatrywali się w monitory w poszukiwaniu zdrajcy. Ostatnia wiadomość, która dotarła do nich z prędkością światła, sprawiła że podwoili wysiłki i zmienili tory myślenia. Skoro nie Wandejczycy stoją za zamieszaniami na górze to kto? Komu zależało na rozłączeniu Księstwa i Mandragoratu? Komu dają się wykorzystywać Wandejczycy? Kto manipuluje opinią sarmacką? Pytania mnożyły się jak grzyby po deszczu, a odpowiedzi wciąż brakowało.

- Oddałabym wszystko za 30 minut na słońcu - wyszeptała kobieta. Skórę miała poszarzałą od sztucznego światła i bezustannego siedzenia przed monitorami. Towarzysze spojrzeli na nią ponuro, ale uznawszy, że wyznanie nie wymagało odpowiedzi powrócili do własnych zajęć. Ona jednak nie potrafiła się skoncentrować. Obrazy zlewały jej się w wielką wielobarwną papkę, z której nie szło niczego wychwycić. Zrezygnowana odeszła od swojego stanowiska i przeszła do salonu.

Wino Kamire nigdy wcześniej nie miało takiego smaku. Dopiero teraz, siedząc w wielkim fotelu z dala od ludzi i domu zrozumiała, że w jego bukiecie znajduje się wszystko, co kochała. Wzgórza, torfowiska, wrzosowiska... Nadzieja. Sączyła je powoli, wspominając dawne życie. Kieliszek po kieliszku zapadała się w inny świat. Świat myśli i demonów.

Sny w podziemiu były jak rzeczywistość - szare i podobne jeden do drugiego. Nie uspokajały, nie pozwalały wypocząć. Były tylko inną formą pracy. Bezustannie analizowała w nich obrazy dostrzeżone wcześniej. Przewijały się przez jej umysł jak taśma filmowa. Gdzieniegdzie przyspieszając, w innym miejscu zwalniając. Nie umiała wyrwać się z tego stanu.

Przebudziła się ze świadomością, że znalazła rozwiązanie. We śnie widziała wyraźnie scenę, która była kluczem do całej tej łamigłówki. Ale czy to nie był tylko sen? Bez wahania pobiegła do pokoju wypełnionego monitorami i nerwowo zaczęła przeglądać taśmy.

\*\*\*

Leszczyński przyglądał się bazgrołom przybitym do drzwi siedziby Represji wyraźnie zmartwiony. Co za cholerny wandal wbił gwoździe w tak znamienite drzwi, zastanawiał się przesuwając wzrokiem po kolejnych liniijkach Quasimani-festu Klubu Reformistyczno-Aktywnościowego. Same dyrdymały, stwierdził delikatnie usuwając gwoździe i mnąc kartkę. Nowa partia w zasadzie nie byłaby niczym złym, byle tylko miała coś do powiedzenia... Byle nie bała się reform. A tu? Reformistyczny - a jakich reform się domagała? Czym, poza ambicjami przywódczymi założyciela, wyróżniała się na scenie politycznej?

Leszczyński przejął gabinet Michała. Nie widział powodu by cokolwiek w nim zmieniać. Zresztą, kto martwiłby się wyglądem gabinetu w takich czasach. Przewodniczący usiadł wygodnie w swoim fotelu i spojrzał przenikliwie na gościa, który czekał na niego od kilku godzin.

- Wybacz spóźnienie. Napięcie w mieście narasta. Mieliśmy w nocy strzelaninę. Zwolennicy nowego stronnictwa próbowali pokazać ludziom swoją siłę. Straszna jatka - Henryk wydawał się o dziesięć lat starszy niż w rzeczywistości. Włosy poszarzały mu od nadmiaru stresu, a oczy zmętniały i zapadły się w głąb twarzy. Widać było, że niewiele sypia i bardzo dużo pracuje.

- Jakież ofiary?

- Dwóch zadeklarowanych zwolenników Represji, jakiś monarchista, kilku rannych federalistów i jeden z tych nowych. Na szczęście mieliśmy w stolicy oddział Książących Sił Zbrojnych - bez nich nie dalibyśmy rady opanować sytuacji. A teraz jeszcze sprzątanie... - Leszczyński schował twarz w dłonie - No ale chyba nie w tej sprawie przychodzisz?

- Nie - gość spojrzał na gospodarza jakby sprawdzając, czy może mu zaufać
- Odkryliśmy zdrajców wśród naszych tajniaków.
  - Domyślałem się, że możemy mieć jakiegoś kreta.
  - Jakiś, by nas nie zmartwił. To w sumie całkiem normalne. U nas jest całe stado.
  - Czyli?
  - Szacujemy, że siedemdziesiąt procent tych, których wybudziliśmy zostało przekupionych i w rzeczywistości służy komuś innemu. Rozpoczęliśmy zatrzymania, choć są to na razie sporadyczne przypadki - mężczyzna wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów - Nie masz nic przeciwko? - przewodniczący nie miał, podsunął gościowi popielniczkę i czekał na dalszą część relacji - Przesłuchania trwają. Nie łatwo wyciągnąć coś z przeszkolonego agenta, ale... mamy swoje sposoby.
  - Jak długo to może potrwać?
  - Nie wiadomo, ale do czasu zamknięcie śledztwa radziłby nikomu nie ufać.
  - A dowódca tajnych jednostek?
  - Ryba psuje się od głowy - skomentował gość po czym zgasił niedopałek i wyszedł z pokoju.

\*\*\*

Michał Bryennios był wściekły. Wziął na siebie tyle obowiązków. Był przewodniczącym największej siły politycznej w Księstwie oraz Kanclerzem Rządu Jego Książęcej Mości, a mimo to, ani książę, ani człowiek, którego do tej pory uważał za przyjaciela nie byli w stanie poinformować go o najważniejszej misji w dziejach państwa. Najwyraźniej nie ufali mu tak, jak zapewniali.

- Wiedziała, że wrócisz - Rihanna przywitała go w półprzezroczystym szlafroku i z lekko zmierzwionymi włosami - Wejdz proszę. Wszedł. Nie wiedział do końca, po co do niej przyszedł. Czuł jednak, że musi to zrobić.
  - Czy to o Calisto to prawda?
  - Od razu przechodzisz do rzeczy - powiedziała to w taki sposób, że nie szło nie zrozumieć, że nie chodziło jej o sprawę diuczessy z Nadziei. Michał zarumienił się, ale ponowił pytanie. Rihanna uśmiechnęła się zalotnie - Tak. Calisto żyje.

Nigdy nie umarła.

- Skąd wiesz?

- A widzisz... to zabawna historia - usiadła na kanapie i wskazała mu miejsce obok siebie. Przez całą rozmowę patrzyła mu prosto w oczy sprawiając, że czuł się nieswojo - Zastanowiła mnie nagła zmiana w zachowaniu Rattusa. Który normalny mąż, tak z dnia na dzień z rozżalonego, zapijaczonego wdowca staje się na powrót zimnym politykiem?

- Domysły. A dowody?

- Znalazłam je później - wyszeptała kładąc mu dłoń na udzie.

- Chciałbym się z nimi zapoznać.

- Później... - zamknęła mu usta pocałunkiem.

## Rozdział 11: Dla żywych nie ma nadziei

Wizyta Jego Księżęcej Mości w podziemi była nagła i nieoczekiwana, toteż gdy monarcha pojawił się pewnego dnia w pokoju dowodzenia mężczyźni nie mogli ukryć zdziwienia. Tylko ona siedziała bez przerwy z oczami wlepionymi w przesuwające się w tył obrazy. Na powitanie księcia skinęła tylko rękę, jakby próbowała odgonić natrętą muchę.

- Siedzi tak od tygodnia - zauważył smętnie Helwetyk - wypija tyle kawy, że doprawdy ciężko się dziwić, że straciła kontakt z rzeczywistością.

- Kawy? - to słowo niczym magiczne zaklęcie wyrwało Calisto ze świata taśm. Jej oczy zalśniły jak diamenty - Wasza Księżęca Mość! Witam - przywitała się nieco zmieszana i od razu skarciła towarzyszy - Dlaczego nie powiedzieliście mi, że mamy gościa?

- Diuczessa chyba za wiele od siebie wymaga - głos księcia był ciepły i przepełniony troską, ale na przemęczoną kobietę zadziałał niczym płachta na byka.

- Za dużo? Ciekawa jestem, czy będzie Wasza Księżęca Mość tego samego zdania, gdy kula wbije się w księżęcą pierś.

Cisza jaka zapadła w pokoju była nieznośna i rozrywająca serca. Słowa diuczessy, choć gorzkie, były nad wyraz prawdziwe. Pomimo wielomiesięcznego śledztwa grupa nadal była w lesie. Nie mieli pojęcia, kto za wszystkim stoi, a zamiast odpowiedzi pojawiały się tylko nowe pytania. W chwili, gdy wydawało się, że powietrza nie przetnie już żadna fala dźwiękowa odezwał się książę.

- Będziecie mieli nowego pomocnika.

- Kogo tym razem zabiliście?

- Nikogo, ale ktoś musi zniknąć bez śladu, do czasu unieszkodliwienia wrogiej nam siły.

Książę uprzedził Siergiusza, że pod ziemią znajduje się tajna baza wojskowa, ale mężczyzna, nawet w najśmielszych snach nie spodziewał się czegoś podobnego, to też gdy w końcu monarcha wezwał go do środka stał jak wryty podziwiając ogrom kompleksu i jego luksus.

- Nie muszę Wam chyba mówić, przez co przeszedł pan Asketil... - zaczął książę i z pewnością powiedziałby jeszcze coś ważnego, gdyby tylko było mu to dane. Niestety pojawienie się w pokoju Siergiusza spowodowało nagły przyływ adrenaliny u diuczessy. Nie zważając na nic i na nikogo chwyciła nowo przybyłego za rękę i poprowadził zdezorientowanego do swojego pokoju. Drzwi zatrzęsły się, zamek zazgrzytał a książę, Helwetyk i Kwazi stali zdezorientowani nie rozumiejąc, co właśnie się wydarzyło.

\*\*\*

- Siergiusz zniknął - Represjonista z obawą spoglądał na oblicze króla Teutonii. Mateusz Wilhelm śledził uważnie twarz swojego rozmówcy, jakby pomiędzy zmarszczkami na czole a zapadniętymi ze strachu i przemęczenia oczami znajdowała się odpowiedź na dręczące go pytania.

- Za dużo tych zniknięć, śmierci i zamieszania.

- Niebezpieczne czasy nastały Wasza Królewska Mość - szepnął słuźalczo.

- Zaiste. Niebezpieczne, a ty jesteś tu zupełnie bezużyteczny. - Represjonista przełknął ślinę. Tańczył na cienkim lodzie i czuł, że właśnie zaczyna pękać. Król nie spieszył się z wyjaśnieniami. Wydawało się, że bawi go znęcanie się nad poddanymi.

- Wrócisz na dwór Jego Książęcej Mości Tomasza etc. etc. - stwierdził po chwili raczenia się widokiem przerażonego Represjonisty Teutończyk.

- Ależ, Jego Książęca Mość mi nie ufa. Zresztą to on wysłał mnie tutaj.

- Wy, ludzie małej wiary, powinniście być pozbawieni prawa kwestionowania poleceń ludzi mojego pokroju.

- Ale...

- Nie ma żadnego ale. Jestem przekonany, że to sarmackie książętko wie

więcej, niż my.

- Ale... - Represjonista za wszelką cenę starał się dojść do głosu. Niestety, w chwili gdy monarcha zamilkł, do komnaty tronowej wszedł Arcyksiążę Teutoński.

- Witaj Wasza Królewska Mość - przywitał się uprzejmie, lecz jego zachowanie jasno wskazywało na to, że czuł się znacznie ważniejszy od młokosa na tronie.

- Witaj, wuju. - Monarcha skinieniem dłoni odesłał Represjonistę, a arcyksięcia przywołał do siebie by omówić z nim swoją wizję przyszłości Królestwa.

Na zewnątrz czekał samochód. Kierowca otworzył drzwi przed Represjonistą, a gdy ten tylko zajął miejsce na tylnej kanapie ruszył czym prędzej w stronę lotniska.

- Nie jestem spakowany - zauważył pasażer, gdy tylko zorientował się dokąd jadą.

- Służba spakowała jaśnie Pana. Musimy się pośpieszyć. Samolot startuje za 30 minut.

- A odprawa?

- Jego Królewska Mość wysłała Pana królewskim odrzutowcem.

Będę leciał jak król na swój własny pogrzeb, pomyślał smętnie Represjonista. Wszystko co kochał, w co wierzył, czemu zaufał zamieniało się w nicość. Z rozżaleniem pomyślał o samotnym, surowym grobie Monarchistki. Gdybyś tu była...

## Rozdział 12: Na końcu języka

W Grodzisku padało już od wielu dni. Drogi zmieniły się w smętne strumyki, na bezdrożach karawany kupców ciągnące do stolicy na urodziny księcia grzęzły w błocie. Dzień w którym samolot Represjonisty wylądował na Wielkiej Sarmacji był jeszcze gorszy od pozostałych. Szalała straszliwa burza. Wiatr łamał drzewa, pioruny strzelały w ziemię, jakby karząc ją za przestępstwa, które poczyniła przeciwko naturze. Jest szansa, że zabije mnie piorun i nie będę musiał brać udziału w tej farsie zauważył gorzko mężczyzna wsiadając do taksówki.

Pałac książęcy zignorował jego przybycie. Wszyscy mieli wystarczająco innych problemów na głowie. On jednak zdawał się nie zwracać uwagi na tę obojętność. Pospieszenie udał się do sali tronowej. Jeśli zwyczajnie na dworze nie uległy zmianie, Jego Książęca Mość powinien właśnie wysłuchiwać spraw swoich poddanych.

- Wasza Książęca Mość - zaczął, gdy po niemal czterech godzinach czekania w końcu nadeszła jego kolej - przynoszę wiadomość za morza.

- Witaj drogi przyjacielu - głos monarchy był oficjalny i zadawał kłam miłym słowom powitania.

- Kwestia, którą zmuszony jestem poruszyć, jest przeznaczona wyłącznie dla Waszej Książęcej Mości.

- Obawiam się, że będziesz waść zmuszony przemówić przy nas - wtrącił pełen arogancji szef straży książęcej. Organ powołano niedawno. Represjonista wiedział o tym, mimo to, czuł się nieswojo w towarzystwie nieznanym mu zbrojnych.

- Spokojnie... - głos księcia był stanowczy i zimny - Zaczekajcie przed drzwiami. - strażnicy skłonili się nisko i wykonali polecenie.

- Cóż to za wieść mi przynosisz?
- Teutończycy spiskują.
- Też mi nowina - książę ziewnął obscenicznie demonstrując swoje znużenie
- Zaniepokoiłbym się, gdyby nie spiskowali.
- Tym razem sprawa jest poważniejsza. Król pozbył się swego pana ojca, a teraz knuje coś razem z jego bratem - Wojciechem.
- Dlaczego niby Teutończycy mieliby się pozbywać Kwaziego? To on postawił ten kraj na nogi.
- Zrobił swoje, a teraz zagraża monarsze. Poza tym - Represjonista uśmiechnął się - dzięki temu, że daliście się naszczuć na IV Księcia Teutończyków, cała wina, ze jego zabicie spada na uzurpatora sarmackiego. Obecnie każdy szanujący się Teutończyk życzy Waszej Miłości śmierci, a połowa z nich gotowa sama wziąć za broń i pozbawić cię panie życia.

\*\*\*

Z pokoju Calisto dobiegały rozmaite stuki, krzyki, westchnienia... Czekający w salonie mężczyźni wyobrażali sobie, co może się tam dziać, a gdy w końcu zobaczyli ją w drzwiach, cała rozognioną, z potarganymi włosami, głupie uśmieszki zagościły na ich twarzach.

- Nic sobie nie wyobrażajcie zbrodniecy - zawołała oburzona widząc ich miny - wiem, gdzie zrobiliśmy błąd.

Przyglądali jej się w ciszy czekając, aż w końcu wyjawi im swoje odkrycie. Ona jednak wcale się nie spieszyła. Pobiegła do centrum monitoringu i przez dłuższą chwilę przeglądała archiwalne nagrania. Wiedziała, wiedziałam... sceny zmieniały się jak w kalejdoskopie powodując rozkoszny zawrót głowy. Czowała zapach wygranej i to zawładnęło ją w zupełności.

Siergiusz wyszedł z pokoju i w spokoju przyglądał się dziewczynie. Sam do końca nie pojmował, co odkryła.

- Ona ma męża - szepnął do niego Helwetyk, któremu najwyraźniej nie spodobało się to co wydarzyło się za zamkniętymi drzwiami.

- Wyluzuj WKW... do niczego nie doszło.  
- Brzmiało to inaczej.  
- Nie interesuje mnie jak to brzmiało. Zastanawiające jednak jest to, że wszyscy jak starzy zboczeńcy podsłuchiwaliście pod drzwiami.

- Tak! - głos Calisto przewał ich pogawędkę - Tak, to jest to!  
- Co odkryłaś? - Kwaziego paliła ciekawość, poza tym miał nadzieję, że już niedługo zakończą śledztwo i wypęzną na powierzchnię.

- Nie mogliśmy powiązać faktów w jedną całość - po tych słowach diuczessa zrobiła wymowną pauzę - bo nie ma jednej całości. To kilka równoległych spisków.

## Rozdział 13: Echa

Pomimo, że od urodzin księcia minął już ponad tydzień dwór Teutoński wciąż żył tym wydarzeniem. Trefnisie odgrywali scenki wyszydzające solenizanta, śpiewali pieśni o jego skąpstwie i wychwalające cnoty Teutończyków, które w kontraście z cechami Sarmackimi wydawały się wszystkim jeszcze godniejsze wszelkich achów i ochów. Siedzący na podwyższeniu król Mateusz Wilhelm z politowaniem patrzył na karła odgrywającego rolę monarchy sarmackiego, jego wuj zaś, w ogóle ignorował płąsy i śmiechy. Pograżony był w rozmyślaniach o przyszłości swojego narodu.

- Arcyksiążę, czy uczynisz mi ten zaszczyt? - głos kobiety zapraszającej go do tańca przybył do niego jakby zza światów przeganiając w nicość rodzącą się właśnie myśl. Mimo to nie dał upustu swej złości. Spojrzał na cudowne zamaskowane zjawisko, jakie miał przed oczyma i dał się porwać w wir jej sukni i głęb oczu.

- Jak idą przygotowania do naszej misji?

- Idą. Ale nie czas na takie rozmowy - uśmiechnęła się zalotnie, nawet odporny na uroki Arcyksiążę musiał ulec temu uśmiechowi.

Taniec zakończył się zbyt wcześnie. Nie mogli się jeszcze rozstać, więc gawędząc wesoło skierowali się w stronę tarasu. Nikogo nie zdziwiło, że Wojciech wychodzi w towarzystwie pięknej kobiety. Ludzie nie chcąc się narazić na jego gniew odwracali głowy, spuszczaali wzrok i schodzili im z drogi. Po krótkiej chwili para zostawiła za sobą gwar królewskiego balu.

- Wszystko idzie jak po maśle. Służby tropią Wandejczyków. Książę podejrzliwie łypie na każdego ze swoich poddanych, a my zostaliśmy sami, z dala od podejrzeń.

- A Kanclerz?

- Nieświadoma jak dziecko - zaśmiała się wtulając w niego - To idealny moment dla nas. Ciekawe tylko, czy twój bratanek będzie miał wystarczająco odwagi by zdecydować się na taki ruch.

- Mój bratanek nie ma nic do powiedzenia w sprawach rządzenia Królestwem.

\*\*\*

- Jak mogłaś!?! - Rattus wpadł do tajnej bazy wściekły. Wieści na powierzchni rozchodziły się szybko, ale wygląda na to, że wieści z tajnego podziemia były wprost ekspresowo wynoszone na górę.

- Chodźmy do mnie - zaproponowała zimno i beznamiętnie.

- Rattus, to nie tak jak myślisz, do niczego nie doszło! - Siergiusz próbował załagodzić sytuację.

- Z tobą, policzę się później - zasyczał Norvegicus-Chojnacki zamykając drzwi do pokoju żony.

W środku panował nieopisany bałagan. Ubrania były porozrzucane po całym pokoju, książki leżały pootwierane gdzie tylko było jakiegokolwiek miejsce a w dodatku cała masa rozmaitych dokumentów wałała się to tu, to tam tworząc niemalże drugi dywan.

- Co masz mi do powiedzenia?

- Skoro mi nie ufasz, to chyba nic.

- Jak mam ci ufać, jak dochodzą do mnie takie informacje?

- Zboczeni głupcy, zobaczą podnieconą kobietę, to od razu wyobrażają sobie nie wiadomo co.

- Więc chcesz powiedzieć, że do niczego nie doszło.

- Nie chcę Ci niczego mówić. Wchodzisz tu, narażając życie nas wszystkich i odstawiasz dzikie sceny zazdrości. Czy kiedykolwiek nadużyłam twojego zaufania.

- Nie...

- Tak czy inaczej powoli zbliżamy się do rozwikłania zagadki.

- Dzięki Siergiuszowi.

- Dzięki Siergiuszowi i tym, którzy go przesłuchiwali. Jego opowieść uświadomiła mi, że mamy do czynienia z kilkoma osobnymi, niepowiązanymi ze sobą spiskami. Jak widzisz, przetrząsnęłam wszystko co mogłam by potwierdzić moją tezę. Jesteśmy blisko, wiem to. Czuję.

- Jak mogę Ci pomóc?

- Spotkaj się z Rihi i wyciągnij z niej coś. Nie rozumiem jej udziału w tej całej maskaradzie.

Rattus opuścił podziemie uspokojony rzucając tylko przelotne spojrzenie Siergiuszowi. Calisto odczekała chwilę po czym podeszła do swoich kolegów i spoliczkowała zarówno Helwetyka jak i Kwaziego.

- Następnym razem, jak zaczniecie o czymś plotkować upewnijcie się, że macie racje - rzuciła chłodno i odeszła zostawiając ich z myślami i pulsującymi bólem policzkami.

## Rozdział 14: Zapleciami węzeł

Pomimo, że Teutonia i Sclavinia współpracowały już od dość dawna drogi Karoliny i Rihanny do tej pory się nie splatały. Pierwsze tak ważne spotkanie było dla obu wyjątkowe. Przez połowę wieczoru badały się wzajemnie zachowując powściągliwość w wyrażaniu opinii i sądów. W tych niebezpiecznych czasach nie można było ufać nikomu i obie doskonale o tym wiedziały. Nie mogły jednak zachowywać się tak do samego końca. Każda miała swoje oczekiwania w odniesieniu do tej drugiej. Każda miała interes w uzyskaniu porozumienia.

- Ostatnio na salonach dominują imprezy tematyczne - zaczęła Rihanna ze zwykłą sobie radością - szkoda, że wszyscy goście muszą się na nie ubierać na czarno.

- Tak - westchnęła ponuro nieco zdziwiona rozbawieniem towarzyszki Karolina - odeszło od nas wiele wspaniałych osób.

- Czyżby - kobieta bawiła się wiedzą, którą posiadała i nieświadomością swojej rozmówczynie. Karolina straciła na chwilę pewność siebie i z uwagą przyglądała się pogrążonej w milczeniu Rihi. Po chwili bez słowa podsunęła pani kanclerz teczkę wypchaną zdjęciami.

- Kiedy powstały?

- Najnowsze zdaje się wczoraj.

- To nie możliwe. Książę na pewno by mnie wtajemniczył.

- Na pewno?

W głowie Karoliny zapanował chaos. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego niby książę miałby ją wtajemniczyć w tak ważny plan. Była Marszałkinią Dworu i Kanclerzem, drugą osobą w Księstwie, a jednak pominęli ją zarówno tworząc, jak

i wprowadzając w życie ten plan. Musiała znaleźć sposób by dowiedzieć się dlaczego tak się stało. Rozważania tak ją pochłonęły, że niemal zapomniała dlaczego właściwie spotkała się z Rihanną. W milczeniu przyglądała się jak koleżanka zakłada płaszcz i kierując się do wyjścia. Na szczęście w porę zdołała się opanować.

- Rihi - krzyknęła za odchodzącą. Hrabina Aureliusz-Sedrowska odwróciła się wdzięcznie darząc Karolinę najpiękniejszym z arsenału swoich uśmiechów. Kanclerz nie bacząc na etykietę podbiegła do niej i szepnęła jej coś do ucha. Rihanna uśmiechnęła się jeszcze szerzej i odeszła przepelnioną satysfakcją.

\*\*\*

Jego Książęca Mość wyszedł na mównicę. Sala sejmu pękała w szwach. Wszyscy chcieli usłyszeć, co monarcha ma do przekazania, szczególnie, że nie często zabierał on głos w publicznych debatach. Część zebranych domyślała się tematu przemówienia, bawili oni na sali audiencyjnej na prywatnych konsultacjach. Książę z uwagą wysłuchiwał ich opinii na temat szykowanych zmian. Przemówienie w rzeczywistości nawiązywało do konsultowanego projektu.

- Eksperyment, który wszyscy znamy pod nazwą Sejmu Walnego powoli dobiega końca - stwierdził książę jak zwykle odkrywając prawdy znane wszystkim dokoła - Musimy pomyśleć co dalej. Przygotowałem propozycję ustawy, która tę kwestię rozwiąże.

Przemówienie księcia było długie i zawiłe. Część słuchaczy, mniej zainteresowanych tematem usnęła w połowie i co jakiś czas, z oddali dobiegał do mównicy odgłos chrapania. Monarcha jednak w ogóle się tym nie przejmował. Doskonale zdawał sobie sprawę, że propozycja przemian ustrojowych zainteresuje jedynie garstkę najzagorzalszych miłośników polityki i właśnie do nich skierował swoje wystąpienie. Gdy skończył śpiących wybudził grad oklasków.

- No dobrze - gdy brawa ucichły z odległego końca sali dobieg do mównicy dobrze znany głos - Ale nie potrzeba nam aż tak zawiłego systemu. Musimy wszystko uprościć, zamiast komplikować to ponad miarę. Już to Waszej Książęcej Mości mówiłem, ale książę nie słucha.

- Mylisz się diuku Czuguł-Chan. Pytałem po to, by poznać wasze zdanie. Nie jestem jednak ani dzieckiem, ani psem, by bezmyślnie wykonywać polecenia. Za rady dziękuję i wierz mi bądź nie, rozważyłem je.

- Po prostu myślałem, że WKM liczy się z moim zdaniem, ale widzę, że spłynęło po Waszej Miłości jak woda po kaczę. Proszę zrobić mi na przyszłość tę przyjemność i nie zmuszać mnie do strzępienia języka po próżnicy - diuk nie czekał na odpowiedź monarchy, wstał i opuścił salę.

Noc była chłodna i pochmurna. Diuk Czuguł-Chan zapiął więc płaszcz pod samą szyją i pomaszerował pewnym krokiem w sobie tylko znanym kierunku. Przypadkowy obserwator mógłby uznać, że arystokrata błędzi bez celu po stolicy, on jednak zmierzał w kierunku dobrze sobie znanego domu rozpusty.

- Próbować ogarnąć burdel z burdelu, to chyba znak naszych czasów - refleksja jaka go nasza jeszcze pogorszyła i tak paskudny nastrój diuka. W sieni, do której wszedł było jednak ciepło, przytulnie, a serwowany tam grzany miód szybko rozgrzał zamarznięte serce.

- Wyglądasz jak siedem nieszczęść - mężczyzna, który dosiadł się do stolika diuka wyglądał na obcokrajowca. Odziany był w czerń, a jego akcent zdradzał, że pochodzi z południa.

- Ołał nas.

- Prędzej czy później ptaszyna musiała wyfrunąć z klatki.

- Spodziewałem się, że będziemy mogli nim kierować nieco dłużej. Co teraz robimy?

- Jak to co? Realizujemy plan „wolna elekcja”.

\*\*\*

Zastał ją pochyloną nad komputerem. Przeglądała archiwalne nagrania w poszukiwaniu potwierdzenia swojej teorii. Pozostali członkowie tej tajnej grupy dawno już spali ona jednak nie miała ochoty na sen. Perspektywa rozwiązania zagadki, z którą nie mogła sobie poradzić od tak dawna napędzała ją niczym narkotykiem.

Nie przeszkadzał jej. Przez dłuższą chwilę przyglądał się tylko w milczeniu. Zastanawiał się, czy tak bardzo zmieniła się od czasu, gdy widział ją w pełnym blasku na balu w Pałacu Książęcym, czy po prostu wcześniej nie był w stanie dostrzec jej pod kreacją spod noża najlepszych krawców Księstwa i specjalistów od PR. Po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że woli ją taką - dziką, nieobleczoną w dworską etykietę. Odwrócił się nie przerywając ciszy i skierował w stronę drzwi.

- Chciałeś coś? - zapytała odsłaniając monitor, na którym wyświetlał się obraz z kamery skierowanej na wnętrze pokoju. Zmieszał się jak dziecko przyłapano na podkradaniu cukierków.

- Nie powiedziałaś mu - stwierdził próbując odsunąć uwagę od siebie.

- Nie.

- Dlaczego?

- To nie jest najlepszy moment na takie wyznania.

- Nie najlepszy moment? Doskonale wiedział co się wydarzyło. Wystarczyło nie zaprzeczać. Ale ty musisz brnąć w te kłamstwa. Chciałbym wiedzieć, co właściwie Ci to dało?

- Sprzymierzeńca, który spełni moją prośbę, zamiast zapijaczzonego, rozwścieczonego byłego męża.

- Cel uświęca środki? - zapytał z takim zniesmaczeniem, że niemal poczuła się dotknięta.

- Przyganiał kocioł garnkowi - syknęła i ruszyła w stronę drzwi.

- A ty dokąd? - złapał ją w pasie i mocno przyciągnął w swoją stronę. Opierała się przez chwilę, ale wiedział, że pragnie tego co on.

- Przestań! Wiesz, że ściany mają uszy - nie słuchał jej więcej. Nie obchodziło go komu teraz doniosą towarzysze niedoli.

## Rozdział 15: Omen

Zamek Hrabiów Gellonii w Ferze pękał w szwach. Na uroczystość z okazji Powstania i Spalenia Gellonii zjechali się najznamienitsi goście ze wszystkich stron Księstwa Sarmacji. Wśród nich zaś najpiękniej lśniła hrabina Aureliusz-Sedrowska. Jej mała czarna przyciągała spojrzenia zgromadzonych kawalerów, ona jednak zdawała się zupełnie nie zwracać na to uwagi, do czasu aż towarzystwo zaczęła być zbyt wulgarne i nachalne. Wówczas nerwy posłanki puściły. Pod koniec balu kilku bezczelnych adoratorów zwijało się z bólu i nie tylko omijało ją szerokim łukiem, ale wręcz unikało spoglądania na nią.

- Banda frajerów - podsumowała Rihanna podchodząc do stojącego w ciszy Rattusa. Hrabia miał już za sobą wystąpienia i najwyraźniej miał ogromną ochotę opuścić salę balową - Jak tam małżonka?

- Głośniej. Jeszcze wszyscy cię nie słyszeli.

- Nie bądź taki drażliwy - uśmiechnęła się pojednawczo - chodźmy z tego cyrku - nie odpowiedział nic. Wyszedł w paskudnym nastroju, nie zwracając uwagi na świdrujące go oczy mijanych gości.

Na zewnątrz powietrze było przyjemnie chłodne, choć czuć w nim jeszcze było słodką nutę lata. Nie mógł wprost uwierzyć doniesieniom z Czarnolasu, w którym podobno spadł już pierwszy śnieg. Rihanna zadrżała z zimna, podał jej więc swoją marynarkę.

- To jak tam żona?

- Nudzą mnie ludzie, którzy powtarzają bez przerwy te same pytania.

- Ty nie zadajesz żadnych, a wydawało mi się, że szukasz pewnych odpowiedzi.

- I uważasz, że możesz mi w tym pomóc?

- Z moją urodą i sławą mogę wszystko - uśmiechnęła się Rihanna, Rattus miał nieco inne zdanie w tej kwestii zachował je jednak dla siebie.

- Dobrze więc droga koleżanko. Dlaczego nie wyjawiałaś prawdy o podziemiu władzom swojego kraju?

- Bo władze mojego kraju wydały wyrok śmierci na mojego księcia. Na swojego ojca i brata. I nikt, ale to absolutnie nikt, nie zapytał mnie o zdanie.

\*\*\*

Biała Gwardia Słońca wybrała sobie na siedzibę opuszczony od lat Klasztor Zakonu Semnoteam. Odosobnienie jakie zapewniała im lokalizacja budynku stanowiło największą zaletę tej lokalizacji. Na szczyt wielkiego ostańca prowadziła tylko jedna droga, i nikt, ale to absolutnie nikt nie mógł się dostać do środka bez zgody Wielkiego Mistrza i jego strażników. Niepokojące wiadomości miały jednak moc pokonywania ludzkich i naturalnych barier i docierały nawet tu.

- Zdaje się, że mamy naprawdę poważne problemy w państwie - Tomasz Liberi wyglądał na wielce umęczonego wygłaszanymi wiadomościami.

- Mów dalej - zachęcił go Wielki Mistrz.

- Mroczne siły zagrażają jedności Księstwa. Moźni z różnych części kraju snują spiski przeciwko Księżciu. Jeśli nic nie zrobimy, państwo rozpadnie się na miliony kawałeczków, niczym stłuczony kryształ.

- Walki o władze nie są naszym zmartwieniem, drogi bracie - zauważył Ivan Dymitr.

- To nie jest walka o władzę - zaprzeczył Tomasz podchodząc do stołu na którym rozstawiona była przestrzenna miniatura Księstwa, biały płaszcz z wyszytym złotym słońcem załśnił w promieniach księżycy - Jeśli Czarni Bracia odniosą sukces, spory możliwych nie będą miały znaczenia. Nastanie ciemność.

- Czarni Bracia? - Remigiusz podskoczył jak oparzony - Jacy znowu Czarni Bracia?

- Dokładnie nie wiemy. Teutończy układają się z jakimiś obcokrajowcami, którzy tak kaza się nazywać. Przemieszczają się tylko nocami, w wielkiej konspira-

cji i stoją za niejedną zbrodnią, jaka miała miejsce ostatnimi czasy. Wszyscy uważają, że to jakieś tajne służby Wandystanu, ale nie wydaje mi się by była to prawda. To coś znacznie gorszego - czuję to.

- Iwanie - Wielki Mistrz spojrzał na młodego rycerza - znajdź kogoś godnego zaufania w Królestwie Teutonii i postaraj się dowiedzieć, czy faktycznie władze weszły w kontakty z Czarnymi Braćmi. Postaraj się również dowiedzieć, czy ci obokrajowcy mają jakieś tatuaże na nadgarstkach.

- Tak jest Wielki Mistrzu.

- Jedź od razu. Nie zwlekaj.

Po chwili w komnacie został już tylko Wielki Mistrz Remigiusz oraz brat Liberi. Młody rycerz przyglądał się przełożonymi swoimi złotymi oczyma szukając w nich pozwolenia na dalsze zgłębienie tematu. Gdy je odnalazł zapytał bez ogródek.

- Czy Czarni Bracia mogą być członkami Zakonu Czarnego Słońca?

- Oby tak nie było, drogi bracie, oby tak nie było - westchnął ponuro Lwowski po czym skinieniem głowy odesłał Tomasza do jego komnat.

## Rozdział 16: Kobięca дума

Ivan Dymitr przybył do Teutonii wraz z kolejną śnieżycą. Mieszkańcy wysp już dawno przyzwyczaili się do kapryśnej aury on jednak, po kilku tygodniach spędzonych w cieplejszych regionach Księstwa, zupełnie odwykł od takich warunków. Misja, z jaką przybył na wyspy, była zbyt ważna by mógł pozwolić sobie na jej przekładanie z powodu pogody. Z westchnieniem pełnym rezygnacji zapiął więc płaszcz pod szyją, mocniej otulił się szalikiem i pomaszerował w stronę hotelu.

Nastroje wśród mieszkańców Ruhnhoff były wyjątkowo podłe. Wszyscy bez wyjątku podejrzliwie przyglądali się przybyszowi, a kilku bardziej zacietrzewionych nawet nerwowo kładło dłonie na rękojeściach sztyletów, rewolwerów czy czego tam nie chowali za pazuchami. Von Vincis-Kazakov przyspieszył kroku. Ponad wszystko chciał znaleźć się już w hotleu. Zapał szybko jednak zgasł, gdy zamiast miłego powitania na recepcji usłyszał tylko wulgarne wyzwiska. Pokój w którym go ulokowano również nie zasługiwał na to zaszczytne miano, mężczyzna jednak nie zwracał na to uwagi. Rzucił bagaż i złapał za słuchawkę telefonu.

- Słucham - głos w słuchawce należał do zaspanego mężczyzny.
- To ja, Ivan. Jestem na miejscu.
- Teraz? Niech cię... Która godzina?
- Zbliża się południe.
- Południe. Południe... Południe?! - senność jakby momentalnie opuściła rozmówcę Ivana - Będę za pół godziny. Czekał w holu.

Hol był raczej niewielki a brak okien dawał się we znaki nie tylko brakiem światła dziennego, ale również świeżego powietrza. Ivan czekał na swojego informatora w najciemniejszym kącie. Minuty wlokły się jak godziny i powoli zmęcze-

nie coraz mocniej dawało mu się we znaki. Nie miał jednak odwagi zamknąć oczu. Wiedział, że spora część Teutończyków chętnie by mu pomogła zasnąć na wieki. Nic dziwnego, że gdy w końcu w korytarzu pojawił się długo wyczekiwany gość Ivan aż podskoczył z radości.

- Więc cóż to za pytanie tak cię nurtuje, że aż postanowiłeś wrócić do Teutonii? - Sławomir Chojnacki de Ruth przyglądał się Ivanowi uważnie.

- Czarni Bracia - odpowiedział ściszym głosem.

- Co z nimi?

- Chcę wiedzieć wszystko. Kim są? Czego chcą? Skąd pochodzą? Dlaczego właśnie z nimi współpracują władze Teutonii?

- To będzie cię słono kosztowało.

- Cena nie gra roli - na te słowa oczy Sławomira zapłonęły.

- Nie sądzisz Ivanie, że dawno już nikt w naszym słodkim Księstwie nie zginął?

- Dlaczego wy, Teutończycy, zawsze chcecie czyjeś śmierci w zamian za informacje?

- To nasz sport narodowy. Dalej jesteś w stanie zapłacić każdą cenę?

- Taaa - odparł Ivan, choć już nie z taką pewnością w głosie.

\*\*\*

- Rzuciłeś się na to jedzenie, jakby go mieli lada moment zakazać.

- Milcz kobieto! Wiesz od ilu dni nie jadłem? - Karolina ziewnęła ostentacyjnie na znak, że nie specjalnie interesują ją wywody męża.

- A co mnie to obchodzi. Nie ja ci kazałam tyle koczować na cmentarzu.

- Koczować nie kazałaś. Ale sprawdzić już tak. A tam nikt nie wchodził przez prawie tydzień. Nikt.

- Czyli to nie prawda, że ukryli tam jakieś wejście?

- Prawda - odparł Teodozjusz - dziś rano sam księżę wlaźł do tego grobowca.

- Poszedłeś za nim?

- A jakże - mężczyzna dumnie wypiął pierś - Tam jest bardzo długi tunel. Pełen schodów. Niestety na jego końcu są szczelnie zamknięte drzwi. Tam już się

nie mogłem dostać.

- To w sumie nieważne. Skoro Rihanna nie kłamała w sprawie przejścia, to z pewnością nie kłamała i o lokatorach tego bunkra.

- Ale jeśli ona nie kłamała, to okłamał Cię książę.

- Widocznie miał ku temu ważne powody - odparła spokojnie i odeszła pozwalając małżonkowi zająć się posiłkiem. W głębi jej duszy szalał jednak sztorm.

Już od jakiegoś czasu czuła, że straciła wpływy na dworze. Jak na osobę, która sprawowała jednocześnie urząd marszałkini i kanclerza, czuła się wyjątkowo bezsilna i mało ważna. I to przez kogo? Przez kogo? Przez Norvegicusów-Chojnackich! Myśl o znienawidzonym małżeństwie tak nią wstrząsnęła, że bez opamiętania zaczęła rzucać w ściany wszystkim co wpadło jej w ręce. Opamiętała się dopiero na myśl o tym, że niszczone przez nią antyki są warte więcej niż połowa ziem Sclavinii.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia.

- Słucham.

- Cześć Kochana! - Rihanna jak zwykle miała doskonały nastrój - Jak się czuje twój drogi małżonek? Nie przeziębził się aby na tym cmentarzysku?

- Skąd wiesz, gdzie był?

- Ptaszki mi zaćwierkały - zachichotała - zresztą, nieważne. Wierzysz mi teraz?

- No w chwili obecnej to raczej nie mam innego wyjścia.

- Nie no, masz. Możesz udawać ślepa, jak do tej pory.

- Nie mam ochoty na takie rozmowy.

- A na co masz ochotę?

- Chcę odzyskać swoją pozycję i policzyć się z tymi, przez których ją straciłam.

- Jak widzisz, sporo nas łączy. Myślę, że możemy pomóc sobie nawzajem.

- Ale jak?

- Uporasz się z nim problemem, a ja rozwiążę twój.

- A jaki ty masz problem?

- Nazywa się Mateusz Wilhelm. I zdradził mnie tak, jak twój książę ciebie. Najwyższa pora pozbyć się tych szuj. A na dworze nowego monarchy na pewno

znajdzie się miejsce dla takich, jak my.

- A jeśli nie?

- Znajdzie się, znajdzie - już moja w tym głowa.

- A niech cię - westchnęła Karolina - przekonałaś mnie. Musimy się spotkać, omówić szczegóły. Linia niby jest bezpieczna, ale w Sarmacji to nigdy nic nie wiadomo.

- To co? Baridas czy GiS?

- Nadzieja - Karolina uśmiechnęła się paskudnie - w ich gniazdku przygotujemy na nich ostrze.

## Rozdział 17: Żart losu

Karolina przybyła do Teutonii na zaproszenie samego króla. Nie miała pojęcia jakim cudem Rihanna zaaranżowała to spotkanie, ale prawdę mówiąc nie specjalnie ją to interesowało. Po oficjalnej audiencji Mateusz Wilhelm zaprosił diuczesę na kolację. Ubrała najpiękniejszą suknię, jaką udało jej się znaleźć w ciągu minionego tygodnia, gęste, bujne włosy zaplotła w warkocz spadający bezwstydnie na jej piersi a całość uwieńczyła klejnotami tak pięknymi, że nawet światło gwiazd wydawało się przy ich blasku mętnym rozbłyskiem.

Mateusz Wilhelm wyczuł jej perfumy jeszcze zanim ją ujrzał. Pachniała wiosennym ogrodem, w którym dominowała słodka woń jaśminu i wanilii. Pachniała jak obietnica radości, a wyglądała jeszcze lepiej. Król podał damie swoje ramie i zaprowadził ją do stołu. Jedli rozmawiając wesoło i nim się spostrzegli wieczór chylił się ku końcowi. Ani jedno, ani drugie nie chciało jednak na tym poprzestać. Pozostawili więc rozgardiasz po kolacji, by służba mogła go uprzątnąć, sami zaś przeszli do prywatnych komnat króla.

- Napijesz się czegoś diuczesso?

- Chętnie - spojrzała na monarchę kierującego się w stronę barku - Nie kłopotz się Wasza Królewska Mość. Pozwól, że ja przygotuję drinki.

Mężczyzna spojrzał na nią nieco rozbawiony. Niegodnym jednak wydało mu się wykorzystywanie gości do usługiwania. Po chwili rozmowy jego opór stopniał jednak do reszty. „To moja szansa” - Karolina wsypała do królewskiego napoju truciznę. Wiedziała, że jak nie zrobi tego teraz, to nie uda jej się już nigdy. Król pił truciznę, jakby był to nektar bogów.

- Jaśnie Oświecona - odezwał się w końcu, gdy szklaneczka była już pusta, a on sam nabrał już nieco pewności siebie - jak zapewne wiesz, każdy monarcha powinien mieć osobę, z którą mógłby dzielić władzę i łóżko... - rumieniec jaki pojawił się na jego policzkach mógł być tylko przejawem rozproszania trunku po ciebie, mógł też jednak znaczyć coś innego - Czy zechciałabyś zostać moją żoną?

- Ależ Wasza Wysokość! Toż ja już jestem mężatką!

- Raczej wdową - uśmiechnął się król - Ten człowiek, już nie będzie ci się naprzykrzał. Zaslugujesz na lepsze życie.

- Doprawdy zaskakujesz mnie Panie... - Karolina z goryczą pomyślała o truciźnie, którą podała królowi. Widziała już pierwsze objawy jej działania - Obawiam się jednak, że rodzina cesarska nigdy nie zgodziłaby się na takie małżeństwo.

- No łatwo nie było, nie jesteś wszak Pani Teutonką, ale dzięki twym zasługom dla SF, wyrazili oni zgodę bym poprosił cię o rękę. Jeśli przyjmiesz moją ofertę rzucę ci całą Teutonię, ba! całą Sarmację do stóp, a księżę, któremu służyłaś, będzie musiał przyklękać przed tobą. Co mi odpowiesz?

Tak - chciała krzyczeć kobieta. Ten jeden wieczór mógł całkowicie odmienić jej życie. Mógł, gdyby nie posłuchała Rihanny i nie otruła króla, który teraz klęczy przed nią i oferuje jej swoje królestwo i serce. Bez chwili zastanowienia uklęknęła przy nim i zapłakała. Gdy umierał był przekonany, że były to łzy szczęścia.

\*\*\*

Ivan Dymitr wparował do biura Wielkiego Mistrza niczym kula z armaty. Zmęczenie dało mu się we znaki. Zadyszka nie pozwoliła mu dojść do słowa przez kilka dłuższych chwil.

- To nie Zakon Czarnego Słońca - wyspał w końcu - to naśladowcy.

- Naśladowcy?

- Odnaleźli jakieś zapiski w Trzyczaszku. Na ich podstawie wywoływali duchy i potwory, na które natknęła się już gisowska ekspedycja w tamtych regionach. Nikt nie wie, czy są kuglarzami, czy faktycznie władają jakąś mistyczną mocą.

- Naśladowcy... - Wielki Mistrz zamyslił się ważąc ryzyko - Całe szczęście, że udało nam się wejść w posiadanie Księgi Umarłych. Strach pomyśleć, co by się

stało, gdyby ją znaleźli.

- Wasza Ekscelencjo - do komnaty wszedł Tomasz Liberi. Mężczyzna wiedział już o przybyciu brata zza morza, sam jednak również miał wiadomości, które nie cierpiały zwłoki.

- Nie teraz drogi bracie.

- To nie może czekać.

- Dobrze, mów, tylko szybko.

- Loża Rycerzy Teutońskich wystąpiła do nas z ofertą pomocy w jakiejś niezwykle ważnej bitwie. Twierdzą, że Wasza Ekscelencja będzie wiedział o co chodzi.

- Czyżby i oni poczuli nagle tchnienie śmierci na plechach?

- Cóż im odpowiedzieć?

Mistrz spojrział przelotnie na Tomasza, później na Ivana i przez dłuższą chwilę nie był w stanie przemienić swoich myśli w słowa. Z jednak strony współpraca Zakonu rezydującego w największej świętości Gellonii z Lożą Teutońską była wbrew wszelkim obyczajom i logice. Z drugiej jednak, jeśli nie połączą sił w walce ze złem, nie mają szansy zwyciężyć. Szczególnie jeśli Czarni Bracia faktycznie mają na swoich usługach siły piekielne.

- Powiedz, że wyślemy przedstawiciela do omówienia szczegółów - Wielki Mistrz zmierzył Liberiego jeszcze jednym długim spojrzeniem - i od razu szykuj się do drogi. Ustalajcie szczegóły zastawienia zasadzki na tych naśladowców. Tylko bardzo ostrożnie. W najbardziej zaufanym gronie. Nie wiemy czy nie ma wśród nich jakiegoś zdrajcy.

- Tak jest Wielki Mistrzu - odpowiedział Tomasz i nim powieka zdążyła opaść i na nowo odsłonić oko Remigiusza już go nie było.

- Czy Sławomir wspominał, dlaczego Teutończycy zgodzili się na współpracę z Czarnymi Braćmi?

- Za Kwaziego chodziło tylko o ochronę Teutońskich praw... ale od czasu gdy diuk zginął... Nowy Pan w Złotym Grodzie chce całkowitej zagłady narodu sarmackiego. Przysiągł wszelką pomoc tym potworom, w zamian za zniszczenie wrogów i ochronę wysp teutońskich.

- A co mają z tego Bracia?

- Twierdzą, że robią to z miłości do Teutończyków i nienawiści do mieszkańców Wielkiej Sarmacji, ale moim zdaniem, jak tylko uporają się z nami, ruszą na nich. Mają jeden cel - zło musi zapanować nad całym v-światem.

- Tylko tego brakowało - westchnął Wielki Mistrz - Nie dość, że kraj rozpoczyna wojnę o Awarę, to jeszcze trzeba rozpocząć drugą - o życie i dusze niewinnych. Ogłaszamy mobilizację. Każdy członek zakonu, bez względu na stopień musi być gotowy do walki. Wydajcie im broń i ostrą amunicję.

- Tak jest Wielki Mistrzu - odpowiedział Ivan i pomaszerował w stronę drzwi.

- Ile kosztowała nas ta informacja? - zapytał Mistrz von Vincis-Kazakov opuścił biuro.

- Dwie dusze Wielki Mistrzu.

## Rozdział 18: Złapani na gorącym uczynku

Książę powitał Lady Koadiutor w „Przystani”. Restauracja jaka od niedawna się znajdowała w tej zabytkowej lokalizacji słynęła z wykwintnych dań i przytulnej atmosfery. Od samego początku władca Sarmacji miał wyśmienity humor, żartował, komplementował urodę i gust swego gościa i trajkotał jak sikoreczka. Rihanna niestety nie była w stanie ukryć swojego przygnębienia i wkrótce nawet książę nie-co spoważniał.

- Wasza Książęca Mość - wyszeptała w końcu Teutonka, choć widać było, że słowa więzną jej w gardle - mam straszne wiadomości, które najwyraźniej jeszcze nie dotarły do Nadziei.

- Co takiego się stało? - zapytał wyraźnie zaniepokojony.

- Król Mateusz Wilhelm nie żyje.

- Co? Od kiedy? Jak do tego doszło?

- Zmarł wczoraj. Otruto go.

- Otruto... co za niegodny postępek. Wiecie kto za tym stoi?

- Niestety tak - książę obserwował uważnie jej twarz czekając na dalszy ciąg wypowiedzi, ona jednak potrzebowała czasu by zebrać myśli i siły - To diuczessa von Lichtenstein.

- Karolina?

- Tak... - widać było, że książę nie chce wierzyć w to co powiedziała - niestety nie udało nam się jej złapać i uciekła na dwór Waszej Książęcej Mości.

- A macie jakieś dowody?

- Mamy... ale mamy też coś więcej...

Książę przyglądał się uważnie kobiecie wyjmującej z kieszeni dyktafon. Bardzo chciał wierzyć, że Teutończycy ubzdurali sobie to niedorzeczne morderstwo,

że to nie Marszałkini jego dworu, nie jego prawa ręka, stała za tym haniebnym czynem. Słowa, które dobiegły z głośników, rozbiły jednak jego nadzieję na tysiące maleńkich kawałeczków.

Nie było najmniejszych wątpliwości, że głos kobiety zapowiadającej zamordowanie nie tylko małżeństwa Norvegicusów-Chojnackich ale również i samego księcia należał do diuczessy von Lichtenstein. Książę ukrył twarz w dłonie i przez dłuższą chwilę bił się z myślami.

- Dlaczego ona to zrobiła? - zapytał w końcu, gdy słowa odbijające się echem od jego duszy w końcu ucichły.

- Znienawidziła cię Panie, ponieważ dowiedziała się co kryje się na grodziskim cmentarzysku. Poczuli się zraniona i zdradzona. Dlatego poprzysięgła zemścić się na tobie i twoich współnikach. Jak tylko udało mi się wyrwać z ojczyzny przyjechałam tu, by ostrzec WKM. Choć przyznam, że zupełnie nie rozumiem dlaczego zabiła również naszego króla. Podobno oświadczył jej się tamtego wieczoru.

- Dziękuję Ci, Prześwietna Pani, za tę informację, a teraz uniżenie proszę o wybaczenie. Musze natychmiast rozkazać aresztować i osądzić tę kobietę, zanim narobi jeszcze więcej zła.

- Oczywiście Wasza Wysokość - Rihanna przyglądała się uważnie księciu wydającym telefoniczne polecenia, a później śledziła go wzrokiem do chwili aż w pośpiechu opuścił restaurację. Dopiero wówczas pozwoliła sobie na uśmiech pełen tryumfu.

\*\*\*

Wiadomość o śmierci syna Kwazi przyjął raczej spokojnie. Zupełnie jakby chłody Teutonii zamroziły jego serce. Rezydenci podziemnego centrum dowodzenia nie mieli jednak wątpliwości, że pod lodem wrze teraz ogromny żal. Pozwolili Teutończykowi przeżywać go w odosobnieniu, sami zaś kontynuowali swoje poszukiwania.

- Jeśli wierzyć naszym informatorom, dwa tropy już możemy wykreślić z naszej listy. Do walki z Czarnymi Braćmi zostaną skierowane połączone siły rycerzy

teutońskich i sarmackich. Natomiast Karolina została kilka dni temu aresztowana i osądzona. W chwili obecnej czeka na wykonanie kary śmierci, więc już raczej nikomu nie zagraża - Helwetyk przeglądał pospiesznie zapiski - Zostają nam ci, którzy zajmowali się Siergiuszem... i to chyba byłyby wszystkie problemy, jakie nas tu sprowadziły.

- Mamy pewne tropy w sprawie Siergiusza - Calisto uśmiechnęła się zalotnie - tę sprawę też już niebawem rozwiążemy...

- I będziemy mogli w końcu wrócić na powierzchnię - dokończył za nią Asketil.

- Dobra. Zajmijcie się tym - Helwetyk przeciągnął się i spojrzał na zegarek. Nie spał już drugą dobę - nie będziecie mieli nic przeciwko jeśli się nieco zdrzemnę?

- Ależ skąd - znowu ten uśmiech. Kiedy się śmiała wyglądała jak dawniej.

Księżę senior udał się do swojej kwatery a Calisto i Siergiusz zostali sami. Tak było im zdecydowanie lepiej. Nie musieli ukrywać swoich uczuć. Nie dali się jednak też porwać namiętności. Napędzała ich wizja szybkiego zakończenia śledztwa.

- To ten głos! - krzyknął Siergiusz gdy po wielu godzinach przesłuchiwania nagrań w końcu natknął się na wypowiedź osoby, która stała za męczarnią, jaką zaserwowali mu w Teutonii.

- Jesteś pewny? Przecież to wielce zasłużony Sarmata. Nie możemy go oskarżyć bez dowodów.

- Jestem pewny - potwierdził z przekonaniem i uciał dalszą rozmowę zamykając jej usta pocałunkiem.

\*\*\*

Od zarania dziejów, gdy tylko pierwszy król zasiadł na pierwszym tronie ludzkość poznała niepodważalne prawo tych niezwykłych krzesel: „Tron nie znosi próżni”. Nade wszystko jednak, próżni nie znoszą mieszkańcy, toteż gdy tylko ciało młodego króla spoczęło w krypcie cesarskiego rodu lud zaczął się domagać kolej-

nego monarchy.

Szybko i sprawnie przeprowadzono odpowiednie procedury i nim minął tydzień miejsce Mateusza Wilhelma zajął Wojciech. Cała Teutonia świętowała hucznie zarówno wybór jak i powrót na zasłużone miejsce wielkiego arcyksięcia teutońskiego. Ulice tętniły życiem 24 godziny na dobę, a ludzie pili, tańczyli śpiewali i weselili się, jakby poprzedniego króla w ogóle nie było, a jego ciało nie spoczywało teraz w mrocznych kryptach.

Po zakończeniu oficjalnych uroczystości nowy król udał się do swoich komnat, gdzie czekała już na niego piękniejsza niż zwykle Rihanna.

- Świetnie to wymyśliłaś kochana! - Kaxiu nie krył podziwu. Nawet w snach nie spodziewałem się, że jedno małe morderstwo może sprawić ludziom tyle radości.

- Przeceniasz mnie Wasza Miłość - uśmiech jaki pojawił się na jej twarzy roztopiłby cały lud Teutonii - myślałam wyłącznie o twojej radości.

- Sprawowanie władzy z taką cudowną kobietą u boku będzie czystą przyjemnością. Przygotowania do ślubu rozpoczną się już jutro.

- Nie mogę się wprost doczekać - kobieta ukloniła się nisko i opuściła komnaty monarchy zostawiając go sam na sam z myślami - Umarł król, niech żyje król - wyszeptała wychodząc.

- I królowa – zawtórował.

## Rozdział 19: Ostateczne starcie

Góry Teutonii, strome i nieprzejezdne, pełne licznych wąwozów i gęsto porośnięte drzewami były wprost wymarzoną miejscem do zastawienia zasadzki. Rycerze Łoży i Gwardii przygotowali ją pieczołowicie. Dzięki współpracy nowego króla Teutonii udało się skłonić Czarnych Braci do odwiedzin na mroźnej wyspie. Przekonani o swoim tyumfie i bezpieczeństwie zmierzali wprost do wąwozu, w którym czekało ich ostateczne starcie.

Zastęp odzianych w czeń konnych wlał się do wąwozu niczym trucizna. Rycerze spokojnie poczekali na chwilę, gdy ostatni Czarny Brat znajdzie się w jego głębi i poczęli cicho wychodzić z kryjówki. Kiedy wszyscy zajęli swoje pozycje i uformowali szyk, dowodzący natarciem oddziału Tomasz Liberi wydał rozkaz do ataku.

Pierwsi padli zdezorientowani Bracia z tylnej straży. Nim zorientowali się co się dzieje było już po nich. Z resztą nie poszło tak łatwo. Czarni Bracia zdążyli już bowiem uformować szyk bojowy i walka rozgorzała na dobre. Najdostojniejsi przedstawiciele wrogiego Zakonu zostali wysłani pod eskortą w dalszą drogę. Moźni, w tym sam założyciel Nowego Zakonu Czarne Słońca, mieli ukryć się w bezpiecznym miejscu i poczekać na zakończenie starcia. Pędzili więc jak szaleni, by wydostać się z wąwozu, którego ściany wydawały się paść rządzą zmiążdżenia ich.

Nagle, tuż przed końcem wąwozu ziemia zapadła się pod kopytami galopujących koni. Część z nich powpadała do wnętrza wilczych dołów, te rżały teraz załośnię, taranując siebie na wzajem oraz swoich jeźdźców. Reszta, której jakimś cudem udało się uniknąć tego losu stawała teraz dęba i zrzucała jeźdźców, na których bez ostrzeżenia nacierał już drugi oddział połączonych sił rycerzy Teutońskich i

Sarmackich, czyhający dotychczas po drugiej stronie wąwozu.

Walka była długa i krwawa. Trup ścielił się gęsto a wśród poległych nie brakowało ani Czarnych Braci ani rycerzy. Szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Wielki Mistrz Białej Gwardii Słońca walczył dzielnie u boku swoich ludzi, lecz widząc zbliżającą się porażkę wraz z dwoma rycerzami oddalił się na tyłu. Tam przyklęknął na koloano i zaczął intonować prastare zaklęcia, które znane były tylko Wielkim Mistrzom Zakonu Białego Słońca, których był spadkobiercą.

Nie wiadomo czy to dzięki tym zaklęciom czy dzięki woli walki rycerzy walka zakończyła się sukcesem. Większość Czarnych Braci poległo na miejscu. Ocalał tylko dowódca i kilku Braci, którzy próbując ratować skórę poddali się. Pojmani zostali natychmiast odeskortowani do królewskich lochów.

\*\*\*

Hasła, które podyktował Rattusowi książę w rzeczywistości wcale nie dawały dostępu do komputerów Naczelnej Izby Architektury. Radcy założyli, że monarcha i tak nie będzie próbował się logować i z rozmysłem podali mu niewłaściwe kody. Strategia sprawdzała się przez ponad rok i z pewnością sprawdzałby się dalej, gdyby Siergiusz nie rozpoznał głosu diuka Czuguł-Chana.

- Dasz radę się tam dostać pomimo to?

- Nie mam pojęcia, ale spróbuję - Rattus wystukiwał na klawiaturze kolejne polecenia, odpalał kolejne programy, śledził pilnie pojawiające się na ekranie linie kodu, aż w końcu z satysfakcją w głosie stwierdził - Jesteśmy w środku.

- A możecie mi powiedzieć, czego właściwie tam szukamy? - Calisto wlepił swoje czekoladowe oczy w pozostałych mieszkańców i gości podziemnej twierdzy. Temperament podpowiadał jej, by zamiast grzebać w bazach danych wysłać żołnierzy lub gwardzistów do siedziby NIA i bezzwłocznie aresztować uwikłanych w spisek radców.

- Potrzebujemy dowodów - wyjaśnił cierpliwie książę, choć tłumaczenie

diuczessie tego samego po raz kolejny zaczynało go nużyć.

- A to co? - Rattus zasępił się nad jakim uruchomionym programikiem.
- Pewnie nic ważnego. Może grają w gry zamiast pracować.
- Nie, to nie to...

Przez dłuższą chwilę wszyscy milczeli wpatrując się w plecy Ministra Infrastruktury GiSu. Kod programu nie był skomplikowany, ale programista przez dłuższą chwilę nie mógł uwierzyć w to, na co patrzy. Napięcie rosło z sekundy na sekundę.

- Ten program to wirus - powiedział w końcu - jego zadaniem jest wykasowanie wszystkich baz danych w Księstwie. Wiecie co to oznacza?

- Powtókę z Khanda?
- Gorzej...

- Do Teutonii nie mają dostępu - wyszczerzył zęby IV książę Teutończyków - od początku dziadom nie ufałem.

- Nie ciesz się za wczasu przyjacielu - Rattus wskazał na jedną z linii kodu i choć dla większość zebranych był to tylko szereg nieznaczących haseł Kwazi w mig zrozumiał przesłanie jakie ze sobą niósł..

- A to dranie... - Teutończyk miał ochotę coś zniszczyć, albo przynajmniej cisnąć czymś w ścianę, opanował się jednak, usiadł obok Rattusa i obaj wspólnymi siłami przystąpili do unieszkodliwiania wirusa.

- To ja może i tak tam wyślę wojsko, niech unieszkodliwią Krzysztofa i Avri-la - zaproponował książę. W odpowiedzi zobaczył jedynie popieszne skinienia głów programistów prowadzących swoją małą batalię... - Tak... to tego... - wyjąkał bez sensu i wyszedł zapraszając pozostałych by poszli w jego ślady.

\*\*\*

- Ktoś się włamał do Delejtora - zauważył przerażony Avril - Nie mam nad nim kontroli.

- Spróbuj uruchomić go w trybie awaryjnym - zaproponował Czuguł-Chan - Nie mamy czasu do stracenia. Długo nie jesteśmy w stanie powstrzymać Książ-

żących Sił Zbrojnych przed wkroczeniem na nasz teren. Musimy natychmiast wy-  
czyścić bazy.

- Robię co w mojej mocy.

- Wynoś się - wrzasnął rozzłoszczony władca Czarnolasu - nic nie potrafisz  
zrobić dobrze.

Diuk Czuguł-Chan przystąpił do batalii z niewidzialnym wrogiem. Po dru-  
giej stronie łącza Kwazi i Rattus dwoili się i troili by unieszkodliwić wirusa. Po  
kilkudziesięciu minutowej walce program został unieszkodliwiony i skasowany, a  
radca NIA omal nie wyszedł z siebie.

- To wszystko twoja wina - Krzysztof jak zwykle wylewał frustrację na Avrila.

- A co niby ja mam z tym wspólnego?

- Na pewno się komuś wygadałeś. Inaczej by nie odkryli naszych planów.

- Na pewno - ironizował von Levengothon - mam cię już dość. Nie dość, że  
w pakowałeś nas w ten szajs, to jeszcze wieszasz psy na mnie.

- Znowu się mażesz? No proszę. Wiedziałem, że masz za miękkie pośladki  
do takiego zadania...

- Ale nie do tego - wrzasnął porządnie poddenerwowany Avril i bez chwili  
wachania otworzył bramy siedziby Naczelnej Izby Architektury.

- Poddam się - powiedział Avril, gdy tylko żołnierze wskroczyli do pomiesz-  
czenia, w którym przebywali obaj radcy. Miał świadomość, że lepiej byłoby dla  
niego zginąć podczas szturmu, ale honor mu na to nie pozwalał. Był gotowy po-  
nieść wszelkie konsekwencje swoich czynów, w przeciwieństwie do swojego towa-  
rzysza, którego szturmujący żołnierze naszpikowali ołowiem po nieudolnej próbie  
ucieczki.

## Rozdział 20: Niech żyje książę

Mroczny Książę wyłonił się z głębi komnaty tronowej niczym duch. Serce w piersi teutońskiego króla stanęło na chwilę.

- Przecież ty nie żyjesz - wybełkotał bez sensu - Odejdź duchu nieczysty.

- Tak witasz ukochanego brata?

- Mój brat nie żyje. Byłem na pogrzebie, widziałem jak jego martwe ciało zasypują strumienie czarnego piachu.

- Zapewniam cię, że żyję i mam się świetnie. Niestety dzięki tobie nie można powiedzieć tego samego o moim drogim synu.

- Nie miałem z tym nic wspólnego... - zaskomlał Kaxiu - to Karolina, to Rihanna... Nie wiedziałem o tym! Przysięgam, przysięgam, uwierz mi bracie!

Kwazi bez słowa wyciągnął z kieszeni smatrfona i odtworzył nagranie, na którym Kaxiu wraz z Rihanną świętują udane wykorzystanie Karoliny do zabicia Mateusza Wilhelma. Nowy król Teutonii zbladł i bezsilnie opadł na tron. Czuł oddech śmierci na ramieniu. Kwazi jednak nie zamierzał być bratobójcą, gdy więc ostatnie sekundy nagrania minęły pstryknął palcami i do komnaty niczym rzeka wdarł się oddział Książęcych Sił Zbrojnych.

- Aresztować tego zdrajcę i doprowadzić do Jego Książęcej Mości na sąd - rozkaz brzmiał surowo i beznamiętnie, lecz w głębi IV książę Teutończyków czuł ból tak silny, że z chęcią wyciąłby sobie serce, byle tylko przestać go czuć. Wiedział jednak, że Ojczyzna nie przetrwa tych trudnych czasów bez niego a ból tylko podsycał jego bezgraniczną miłość do Teutonii i jej ludu.

\*\*\*

Represjonista stanął nad grobem Monarchistki. Mogiła nie była ani wyjątko-

wo piękna ani bogata. Ot zwyczajny grób dla zwyczajnej kobiety. W ciągu ostatnich kilku miesięcy mężczyzna nie pojawił się tu ani razu, wiedział, że to z jego winy ciało kobiety spoczęło pod ziemią i nie miał odwagi przyjść i przeprosić. Ten dzień był jednak inny.

- Wybacz kochana - wyszeptał kładąc na jej mogile ogromy bukiet czerwonych róż - wybacz, że nie potrafiłem Ci zaufać. Że nie potrafiłem wybaczyć Ci błędu - łzy płynęły mu po policzkach lecz prawdziwy ból krył się znacznie głębiej - Dziś mam więcej krwi na rękach niż ty mogłabyś mieć kiedykolwiek. Mam nadzieję, że wybaczysz mi moje błędy i przyjmiesz do siebie - po tych słowach wsunął dłoń za pazuchę a upewniwszy się, że zimna stal wciąż jest na miejscu uśmiechnął się smutno i odszedł.

\*\*\*

Oczekiwanie na uroczystość dłużyło się wszystkim niemiłosiernie. Szczególnie, że nakazano im czekać w niezwykle jasnym pokoju, pełnym dziennego światła, od którego dawno już się odzwyczaili. Dodatkowym czynnikiem sprawiającym, że przebywanie w tym pomieszczeniu było wyjątkowo nieprzyjemne było napięcie jakie pojawiło się między Siergiuszem a Rattusem. Calisto zdawała sobie sprawę, że sprawę tę trzeba rozwiązać - raz na zawsze.

- Pięknie dziś wyglądasz - komplement był w pełni zasłużony, Calisto lśniła jak diament.

- Dziękuję - uśmiechnęła się smutno - Siergiuszu wiesz, że kocham męża?

- Odniosłem inne wrażenie trzymając cię w ramionach.

- A jednak - pocałowała go namiętnie i szepnęła - żegnaj.

Wszyscy przyglądali się tej scenie w milczeniu. Usta kobiety smakowały jakoś inaczej: cierpko i nieprzyjemnie, jednak Siergiusz przekonany, że owo odczucie spowodowane było tylko jej słowami pogрузzył się we własnych myślach.

\*\*\*

- Zebraliśmy się tutaj by odznaczyć niezwykłych ludzi - księżę stanął na mównicy i spojrzął na poddanych zgromadzonych u jego stóp - Ludzi, którzy nie bali się zrezygnować ze swojego życia tylko po to by chronić księcia i Naród Sarmacki. Dzięki ich determinacji i pracy udało nam się złapać wszystkich czyhających na moją głowę i koronę Sarmacką. Dzięki nim Sarmacja stała się bezpieczniejszym miejscem.

Kiedy do księcia dołączali kolejni funkcjonariusze podziemia lud wiwatował i obrzucał ich kwiatami. Radość jaka zapanowała w Grodzisku udzieliła się wszystkim. Oto po chwilach pełnych zwątpienia w to czy księżę w ogóle powinien być księciem nadszedł czas spokoju. Dziś każdy Sarmata wiedział już, że za Tomaszem Iwem Hugiem może pójść nawet do grobu. Wiedział, że księżę wart jest największych poświęceń. Przykład dali właśnie oni, odznaczani przez niego, wyniszczeni brakiem słońca i bezustanną pracą bohaterowie.

Po uroczystości nadszedł czas na świętowanie. Sala balowa Pałacu Księżęcego pękała w szwach. Pięknie ubrane panie, eleganccy panowie, muzyka od której nogi same rwały się do tańca, jadło i napoje, które niczym ambrozja dawały coś więcej niż zaspokojenie głodu. Nagle wszystko ucichło. Na środku sali balowej, okrążony wianuszkiem gapiów leżał Siergiusz. Jego oddech był nerwowy i coraz płytszy. Księżę posłał po medyka lecz nim dotarł on do Asketila, ten już nie żył.

W chaosie jaki wywołał ten nagły zgon ciężko było się połapać. Kobiety lamentowały, mężczyźni nerwowo spoglądali na sąsiadów. Straż przyboczna księcia zajęła się przenoszeniem ciała w stosowniejsze miejsce i nic, ale to absolutnie nic nie było na swoim miejscu. Z wyjątkiem sztyletu za pazuchą Represjonisty. On zaś, korzystając z ogólnego zamieszania wyjął go i wcisnął prosto w serce księcia - tego samego, którego tak bardzo chciał obronić przed Monarchistką. Tego samego, który go zdradził.

Tomasz Ivo Hugo umarł szybko i bezgłośnie. Tylko w jego bursztynowych oczach wyczytać można było nieme pytanie: „dlaczego”. Represjonista nie miał

ochoty odpowiadać. Usiadł tylko spokojnie z ciałem monarchy opartym na ramieniu i pozwolił by krew serca Sarmacji zalała jego nienagannie białą koszulę.

Kula nadeszła zanim ją usłyszał. Nie czuł bólu tylko pulsowanie krwi na piersi. Nagle zrobiło mu się gorąco, wszystkie hałasy ucichły a powietrze zajaśniało nieznanym światłem. Gdzieś w tym świetle ujrzał jej twarz i bez chwili wahania odszedł w jej stronę.

\*\*\*

Calisto stała nad grobem Monarchistki na którym spoczywał ogromny bukiet czerwonych róż z wstęgą z napisem „Gdybym Ci wtedy uwierzył...”. Zastanawiała się, w co ona mogła uwierzyć, by wszystko, co miało miejsce w ciągu mijającego roku w ogóle się nie wydarzyło. Walka o władzę okazała się brudna, pełna krwi i niewinnych ofiar. Większość jej przyjaciół gniła w lochach lub grobowcach. Ten rok zmienił Sarmację i Sarmatów. Ona przetrwała, ale nigdy już nie będzie taka, jak dawniej. Cień, który zamieszkał w jej sercu niszczył ikry radości i nadziei.

- Wiedziałem, że tu cię znajdę - Helwetyk przyklęknął na kolona i oddał hołd spoczywającej w grobowcu kobiecie.

- Tak długo mieszkaliśmy pod tym cmentarzem, że nigdzie indziej nie jestem w stanie pomyśleć.

- Po tym wszystkim co się wydarzyło, to nic dziwnego.

- Tak - potwierdziła cichutko kobieta. Kątem oka dostrzegł, że jej oczy lśnią od łez - Tak oto kończy się gra o władzę. Gra, w której nie baliśmy się wykorzystywać niewinnych i łamać zdrajców.

- Nie Calisto - zaprotestował Helwetyk - Twoja gra dopiero się zaczyna - po tych słowach podał kobiecie pismo opatrzone nagłówkiem „Wyniki wolnej elekcji”.

KONIEC